PRAKTYCZNA PANI Nr 21

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

21 MAJ 1938

Sieradzanka.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Od Sieradza

I.

„Od Sieradza portki modre,
ustąp z drogi, bo dóm ...w mordę"

śpiewali dawniej parobcy zuchujący się wielce, a o byle co gotowi zęby wybijać i gnaty liczyć.

Niewiele z tej zadzierzystości pozostało, modrych portek nie znajdzie nawet z lampą elektryczną, a o Sieradzu to pewnie tyle ludzie wiedzą, że w jego okolicach żyły — były przed stu laty „kołtuny sieradzkie"'. Niesprawiedliwe przezwisko! Bo czy tylko w okolicach Sieradza nosili mężczyźni włosy długie, aż do kołnierza czy ramion spadające? Nie. Wiemy o tym doskonale. I nie tylko sieradzanie „chorowali" na kołtun, który pono miał nadzwyczajne właściwości: kości krzywił, wątpia skręcał, darcia przeróżne po ciele rozprowadzał i inne niedomagania zsyłał, a obcięty — ślepotę zostawiał w upominku.

Giną kołtuny, gdyż nikt w ich nietykalność nie wierzy obecnie i aby im higiena podzwonne uderzyła jak najprędzej. Nikt ich nie pożałuje, prócz znachorów, którym dochody przynosiło „zamawianie" kołtunów. Ale giną sieradzanie mało lub wcale nieznani, wcale „nie modni", a szkoda wielka, gdyż — niepowrotna.

Nieraz zastanawiałam się nad tym, dlaczego etnografowie nie zajmą się tą gromadą Mazurów, mieszkających między Ślązakami, Małopolanami i Wielkopolanami na obszarze księstwa, a później województwa sieradzkiego: czyżby teren był zbyt ubogi? A może znajduje się gdzie opisy chat, sprzętów, ubiorów, zwyczajów i obrzędów, ale — niedostępne dla szerszego ogółu? Bardzo jest pożądane specjalne dziełko o Sieradzczyźnie! — Czytałam uważnie artykuły mgr. Romr. (drukowane w „Prakt. Pani" w ub. roku) o zdobnictwie ludowym i — ku swemu smutkowi — nie znalazłam o Sieradzkim nawet najmniejszej wzmianki. Postaram się tedy opowiedzieć, co wiem o tej zapomnianej krainie, w nadziei, że nie będzie to „głos wołającego na puszczy". „Praktyczna Pani" ma b. wiele Czytelniczek w Sieradzkim i wierzę, iż chętnie służyłyby gościną i pomocą temu, kto by zechciał zająć się badaniem, zbieraniem i opisywaniem ginącego piękna. To, co opowiem poniżej, będzie się toczyło samego powiatu sieradzkiego, jako najwięcej mi znanego. Na wszelkie niedociągnięcia proszę pobłażliwie patrzeć, gdyż nie posiadam etnograficznego przygotowania, a w zbieraniu podanych niżej wiadomości kierowała mną chęć „utrwalenia" ginących „skorup" i „łachów", do których (proszę się nie śmiać!) — mam wybitną słabość.

Ks. W. Pogorzelski, autor książki p. .t „Sieradz" podaje, iż księstwo sieradzkie, a po wcieleniu przez Łokietka do Korony województwo s. obejmowało dzisiejsze powiaty: sieradzki, wieluński, łaski, łódzki, piotrkowski, radomszczański i większą część pow. częstochowskiego (z miastem Częstochową).

Grupa Sieradzan sięgała jeszcze w dzisiejszy powiat kaliski, częściowo w turecki i brzeziński, gdyż i w tych trzech powiatach spotykałam stroje i zwyczaje podobne do zachowywanych w najbliższej okolicy Sieradza. Żyją jeszcze w wielu miejscowościach starzy dziadkowie i babki (po osiemdziesiątce już) którzy mogą udzielić wielu ciekawych wiadomości o tym, jak było dawniej. Zaczynam więc od tego „jak było".

Wsie w Sieradzkim, przeważnie ulicówki, miały budynki drewniane z okrąglaków lub ciosanych belek, o długich, wystających węgłach, kryte czterospadową strzechą. Najstarsze domy mieszkalne, których budowniczowie wzorowali się na pradziadowskich chałupach, miały b. pierwotny rozkład, a mianowicie: w licowej ścianie, od drogi, znajdowało się wejście do sieni, sień była obszerna (na cenniejsze narzędzia i statki gospodarskie), z niej wyjście do jedynej izby, mającej dwa okienka „na przestrzał" w licowych ścianach, z izby przejście do komory, która bywała „ślepa" lub miała wyciętą w jednej belce dziurę-okienko i niewielkie, niskie drzwi na podwórze. W komorze przechowywano „kłody" i „sądki" (beczki różnego rodzaju) ze zbożem, kwaszoną kapustą, kaszą, mąką oraz — odzież i obuwie. Sień nie miała sufitu; izba miała „posowę" na belkowaniu opartą, w komorze układano sufit lub nie, zależnie od chęci i staranności gospodarza. Podłoga była „zbytkiem — zastępowało ją klepisko. Domy tego typu są jeszcze w gm. Godynice. Utrzymały się prawdopodobnie dlatego, że ludność tej gminy, wybitnie niezamożna, żyjąca licznymi rodzinami na żwirowatych i piaszczystych glebach, nie ma, po prostu, za co stawiać nowych budynków.

Nowsze budynki mają dachy dwuspadowe, kryte coraz częściej ogniotrwale, szczyty szalowane deskami, węgły równo ze ścianami przycięte, więcej izb mieszkalnych, sień mniejszą, komory przeważnie nie posiadają. Posowę już w całym budynku gospodarze kładą, a nawet — choć w jednej izbie, jeżeli są dwie lub więcej — podłogę z desek). Bielono tylko ściany a na posowę dobierano ładne belki i deski, starannie je wygładzano i, gdy się od pary i kurzu i sadzy przybrudziły, myto, szorowano piachem i słomianymi wiechciami. Ściany w izbie obwieszone były obrazami poświęcanymi, wśród których trafiały się i malowane na szkle. Co nie zostało zmyte lub stłuczone „wyłowiły" S.S. Urszulanki do swego klasztoru w Sieradzu.

Pod obrazami, lub między nimi, przyklejano na bielonych ścianach wycinanki. Zdarzały się pono wycinanki w kształcie wydłużonych prostokątów, uwiecznili je nawet malarze typów sieradzkich Fl: Piekarski i F. Łubieński, ale do dziś przetrwały tylko wycinanki w kole i to tylko — jak mnie informowała p. Jadwiga Nowakowska, instruktorka Kół Gosp. Wiejskich, — w jednej wsi pod Sieradzem, w Monicach. Żyje już tylko jedna gospodyni Makówkowa Janina, która umie wystrzygać z glansowanego papieru „entliczek-pętliczek-zawijasek-sznureczek", jakby można żartobliwie nazwać te wycinanki, bowiem wyglądają rzeczywiście jak pozawijane, powykręcane ozdoby sznurkowe.

Sprzęty nie przedstawiały się ciekawie. Jeśli były malowane, to przeważnie „na rudo" (czyli czerwono z małą domieszką barwy brązowej), ciemno-zielonej lub — co się rzadko zdarzało — na czarno. Wszystkie gładko — bez ozdób. O innych nie słyszałam, pomimo skwapliwego dowiadywania się i trudno mi będzie dopytać się, skąd p. F. Łubieński do „Kobiety z dzieckiem" z 1912 r. wziął skrzynię rudą wprawdzie, ale zdobioną zielonymi motywami roślinnymi...

W ogóle sprzętów było mało, bo i cóż mogło się zmieścić w jednej izbie? W ostatnich latach pojawiły się szafy, szafki i krzesła, a rozpowszechniły stoły. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu bieliznę i cenniejszą odzież przechowywano w skrzyni, samodziały, kożuchy oraz przyodziewek znoszony wisiały w komorze; oprócz skrzyni były w izbie łóżka i ławy. Ławy wysokie, przy których jadano, ustawiwszy je pośrodku izby i ławki — stołeczki niższe, na których siadano tak do jadła, jak i pracy czy wypoczynku. Są do dziś domy, w których na stole biało nakrytym stoi krzyż, figurki świętych, kwiaty sztuczne, leżą różańce, koronki i książki do modlitwy. Stół zatem jest, dosłownie „od parady", a stare poczciwiny, wyszorowane do białości ławy — służą wnukom, jak służyły dziadom: do wszystkiego. Należy jeszcze dodać do tych sprzętów miśniki, które nie wszędzie jednakże bywały. Przeważnie były to wysokie, stojące półki, z listewkami ponacinanymi we wrąbki do zatykania łyżek. Górą ustawiano malowane talerze, na które się... patrzyło, a używało tylko na wesele i na przyjęcie ważnego gościa np. księdza, jeżdżącego po kolędzie. Wystarczało ludziom to, że — były. Szanowano je wielce. Babki dawały swoje posagowe lub nabyte talerze wnuczkom czy też chrześniaczkom na nowe gospodarstwo; krewniaczki je trzymały znowu „od parady", ceniły jako pamiątkę i temu pewnie przypisać należy, iż w niektórych wsiach znajdują się talerze mające siedemdziesiąt lat, a nawet i więcej, bo już wstecz trudno wyliczyć, skąd je miała np. nieżyjąca prababka.

Na talerzach spotyka się malowane kropki, ząbeczki, linie faliste, listki, kwiaty, kłosy, narzędzia rolnicze i kogutki. Staram się rozpoznać po „minie" talerza, jaki znaczek ma pod spodem. Zwykle to mi się udaje: najstarsze i najładniejsze są

TALERZE Z SIERADZCZYZNY



z Koła *z Pruszkowa*





z Koła, późniejsze, a mniej ciekawe, przywędrowały na Sieradzczyznę aż z Pruszkowa pod Warszawą.

Do użytku codziennego służyły misy, garnki i tygielki — trójnóżki — ustawiane na dolnych, szerokich deskach półek. Tygielki (używane do topienia tłuszczu) pono nie były zdobione, ale to niezupełnie pewne; garnki, różne „dojenki" i „mlostki" (do mleka służące) zdobione były z zewnątrz jaśniejszą od garnka smugą poziomą, biegnącą wkoło, w pobliżu krawędzi naczynia, tak samo biegnącą linią falistą lub i prostą i falistą jednocześnie.

Misy z zewnątrz niepolerowane, zdobione były podobnie, jak „mlostki" (tak są i dziś zdobione!), misy polewane całkowicie miewały wewnątrz kwiaty. Dużo, dużo kwiatów i na dnie i na bokach! — Niestety, misy te, jako używane często — tłukły się i, choć opowiadano mi o nich z zachwytem, — już nie miałam czym ucieszyć swoich oczu.

Garnki gliniane, tygielki, misy zostały wyparte przez garnki i rondelki żelazne oraz różne pomniejsze blaszane paskudztwa. Ano trudno. Postęp! Ale tym garncarzom, co ludziom kapuśnicę i nieomaszczone jagły umilali kwiatami — niech Pan Bóg pozwoli po niebios kwietnej łące chodzić.

Gabriela

(D. c. n.)

Na okładce frontowej widzimy ubiór sieradzanki — mężatki, na stronicy ostatniej typowe sieradzkie wycinanki.

Liceum Gospodarcze w Łodzi



Fragment z pokazu: urządzenie wnętrza letniskowego.



Pokaz nakrywania do stołów na 1, 2 i więcej osób.

Liceum Gospodarcze w Łodzi

Rynek, jak to rynek. Wybrukowany kocimi łbami, a jakże. I zabudowany w czworobok. Na nim rzędy straganów, na których w słoneczny dzień wiosenny chwieją się z wiatrem płócienne, wyniszczone daszki.

Ale z jednej strony rynku tradycyjny czworobok wyłamuje się spod ogólnego szablonu. Zamiast niego — duży zieleniec. A wzdłuż jednego z boków, na ulicy Wodnej okazały gmach nowoczesny.

To właśnie Szkoła Przemysłowo - Gospodarcza, duma i chluba Łodzi. Za ciężkimi drzwiami — hall. Na lewo piękna sala gimnastyczna. Drabinki, trapezy, veki. To na codzień.

Od „święta" różne ciekawsze pokazy, związane ściśle tematem z zadaniami szkoły. Albo przyjęcia zamówione. Jak to podczas Zjazdu Związku Pań Domu, kiedy to przeszło setka uczestniczek zgromadziła się przy stołach, ustrojonych w modne przylaszczki. Fachowe podniebienia pań domu analizowały potrawy, przygotowane przez przyszłe panie domu i zarządczynie gospodarstw.

Wobec tak groźnego areopagu uczennice musiały być stremowane. A jednak obiad wypadł bardzo smaczny.

W tej sali odbył się piękny pokaz nakrywania do stołów. Na jedną osobę dwie, cztery i... wiele. I stał stół ze święconem i stół podwieczorkowy. Można się było napatrzeć a nade wszystko nauczyć. Bo jednak często żywy przykład łatwiej trafia do przekonania.

Innym razem salę zapełniła wystawa wnętrza letniskowego. A więc prymitywne meble z pak. Kilimy, płótna, Emesy, świece i ceramika ludowa. A wszystko wygodne, estetyczne. Może aż zabawne w swym prymitywiźmie. I takie dla wielu osób praktyczne i potrzebne.

Wracając z tej sali do hallu, po drugiej stronie napotyka się „stołownię". Tu właśnie publiczność z miasta przychodzi na obiady, preparowane przez wychowanki szkoły w ilości około 100 dziennie. Frekwencja jest duża, a trening dla uczennic gotujących i usługujących znakomity.

Spiżarnie (wzorowe), gdzie na półkach wszystko ułożone jest metodycznie, począwszy od papierów do opakowania (najwyżej) aż do jarzyn (najniżej).

Jest jakaś strasznie mądra szafka, do której wrzuca się zapas ziemniaków. A wsypuje się je do koszyka za pomocą zasuwki w górę podniesionej.

Jest dalej ogromna słoneczna kuchnia, skąd okna patrzą na rynek, na stragany i chwiejące się na wietrze płótna. Tu gotują zbiorowo obiady do stołowni uczennice już wykwalifikowane pod kierunkiem instruktorek.

Opodal ogromne „laboratorium", kuchnia do nauki z katedrą i rzędem kuchenek indywidualnych. Każda uczennica pracuje na jednej maszynce gazowej własnymi naczyniami. Ale na ogólnie zadany temat. To znakomite pole do wykazania indywidualnych zdolności, orientacji i... temperamentu.

Najbardziej nowoczesne urządzenia, system pracy i utrzymanie porządku. Tu w kąciku siedzi właśnie uczennica. Wykłada ciastem małe foremki na babki śmietankowe i sypie do nich groch. Żeby się piekły równo.

Bo tam obok jest pokój „zamówień". Tam szykują np. dużą ilość zamówionych babeczek, napełniając je marmoladą i kremem. Można je potem zjadać w stołowni à 15 gr. sztuka. I w tej kuchni zamówień, jak wszędzie, rzucają się w oczy doskonale pomyślane parawany na suszenie ścierek. I estetyczne metalowe rożki ,poprzybijane u drzwi na ściereczki do kurzu.

W laboratoryjnej kuchni uczennice gotują jeden obiad w sześć osób, siódma jest ich gospodynią. Przygotowane tu obiady zjadają uczennice.

Jest jeszcze w gmachu szkoły „Ognisko" wzorowy, estetycznie umeblowany pensjonat na sześć osób, gdzie gospodarstwo sprawuje absolwentka szkoły. Pomagają jej w sprzątaniu uczennice. Pozostałe prace musi wykonać sama. Jest to niejako stacja doświadczalna, gdzie ma możność wykazania nabytych umiejętności w sposób praktyczny przez dwa miesiące. Po upływie tego terminu zastępuje ją inna, ukończona młoda gospodyni.

Przy szkole w małej oficynie założono wytwórnię. Bo szkoła musi „zarabiać". Spróbowano więc wyrabiania soku z żurawin, sposobami nieomal gospodarczymi. Próba się udała. Szkoła zaczęła nasycać łódzki rynek swoim wyrobem. Raz założona fabryczka prosperować będzie nadal, wyrabiając różne sezonowe przetwory.

Przy szkole jest małe własne boisko sportowe, ogródek kwiatowy z jakąś powszechnie ukochaną wierzbą.

W gmachu szkolnym mieści się Liceum Gospodarstwa Domowego. Nauka trwa dwa lata, przy czym zajmuje po ośm godzin dziennie. Obejmuje wszelkie nauki, wchodzące w skład gospodarstwa domowego. Teoretycznie i praktycznie.

Urządzenia stoją na wysokim poziomie. Są kuchnie wszelkiego rodzaju: Herzfeldowskie, gazowe, elektryczne i takież maszyny do szycia.

Oprócz tego funkcjonuje Liceum jednoroczne, do którego przyjmowane są uczennice po ukończeniu 4-ch oddziałów.

Niezależnie od tego prowadzone są różne kursy, ze ściśle zakreślonym programem np. kurs pieczenia (3 miesięczny), przekąsek (1 mies.) i t. p.

Odbywają się też różne pogadanki i pokazy z dziedziny, która interesuje coraz szersze warstwy doceniające znaczenie gospodarstwa domowego. A instruktorki ledwie są w stanie zadośćuczynić zapotrzebowaniom na wszelkiego rodzaju pokazy i kursy.

Przy szkole istnieje jeszcze Poradnia, udzielająca nawet przez telefon wszelkich informacji gospodarczych. A dyr. p. Puternicka wraz z personelem nauczycielskim pracuje z całym poświęceniem nad rozwojem tak ważnej placówki. *M. Dobrowolska*

Wniebowstąpienie

„A gdy oni patrzyli, — podniesiony jest,
a obłok zakrył Go, od oczu ich"
Ś. Łukasz Dzieje Apost. Rozdział I).

W czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu, Chrystus chwalebnie wstąpił do nieba. Ś. Łukasz pisze, że przez czas tych 40 dni, Pan ukazywał się im, uczniom swoim wielokrotnie, jadał z nimi, wymawiał niedowiarstwo tym, co nie wierzyli, że on zmartwychwstał i żyje. I polecił im iść na wszystek świat i opowiadać Ewangelię wszystkiemu stworzeniu, i obiecał dać im moc czynienia cudów, dla tych co im uwierzą. „W Imię Moje, czartów wyrzucać będą; nowymi językami będą mówić, węże będą brali i choćby co trującego pili, szkodzić im nie będzie, — na chorych ręce będą kłaść i dobrze mieć się będą". Ś. Marek, Poszli, przepowiadali, krzewili naukę Chrystusową i śmiercią męczeńską dawali świadectwo jej prawdzie.

W wiekach średnich to święto poprzedzała wielka, uroczysta procesja, na pamiątkę pochodu Chrystusa z uczniami na górę Oliwną, z której On, w oczach zebranego licznego tłumu wzniósł się do nieba. W 470 r. biskup Mamert we Francji, nakazał odbywanie procesji dla odwrócenia od kraju różnych klęsk. Dziś przed tym świętem mamy tak zwane dni krzyżowe, podczas których, odbywają się procesje w liturgicznych szatach fioletowych, a mające na celu przygotowanie się wiernych, przez modlitwę, post i pokutę do tej uroczystości.

W czasie sumy, usuwają z ołtarzy figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, jak również krzyż z czerwoną stułą, godło Jego kapłaństwa, oraz paschał, czyli grubą świecę woskową z pięcioma kulami z kadzidła, zapalaną w czasie powielkanocnym podczas Ewangelii, a symbolizującą obecność Chrystusa przez 40 dni na ziemi, po chwalebnym zwycięstwie nad śmiercią. Kapłan celebrujący, klęcząc u stóp ołtarza śpiewa trzy razy: „Idę do Mego Ojca i do Waszego Ojca, do Mego Boga i do Waszego Boga". Tradycja nas poucza, że Chrystus wstąpił do nieba we czwartek, o godzinie 12 w południe.

W czasie tych 40 dni przebywania Jezusa jeszcze na ziemi, wielokrotnie wchodził przez drzwi zamknięte do komnat, gdzie znajdowali się Jego uczniowie i pouczał ich o Królestwie Bożym. Zwykle pozdrawiał ich słowami: „Pokój wam".

A oni przestraszeni, z początku mniemali, że mają ducha przed sobą. Ale Pan ich wnet uspakajał: „Czemuście się zatrwożyli? Oglądajcie ręce moje i nogi, że ja tenże jestem; dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała, ani kości, jako widzicie, że Ja mam". Potem kazał sobie podać rybę pieczoną i plaster miodu; jadł z nimi, i rzekł: „Jako Mię posłał Ojciec i Ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane". Wtedy ustanowiony został sakrament pokuty. Kapłani jako sędziowie sumień muszą znać grzechy, które mają odpuszczać, dlatego potrzebną jest spowiedź. Tak zrozumieli słowa Chrystusa, apostołowie i, jako instytucję boską, wykonywali swą władzę.

Przed każdą Prefacją we Mszy Świętej, śpiewa kapłan: „Sursum Corda" — W górę serca! W uroczystym dniu Wniebowstąpienia, niech serca nasze podążą za Nim w niebo i z głębi duszy połączmy modlitwę naszą z pieniem Aniołów, Serafinów i Cherubów. „Święty! Święty! Święty!"
E. P.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

10)

W domu zastała duże zmiany: ciężkie czasy zmusiły doktorostwo do odnajęcia części mieszkania. Trafił się lokator, jakby wymarzony. Solidny, niemłody kawaler, przybyły z Warszawy na wysokie stanowisko do Skalnicy. W czasie pierwszej bytności ze szczególnym zainteresowaniem bawił rozmową piękną Kamę; niby niechcący wspomniał o dobrach ojca, w okolicy Płocka, zniszczonych w czasie ostatniej wojny; o swych znajomościach „stosunkach" w Warszawie, które, jak się domyśleć można było, dopomogą mu do szybkiego wstąpienia na społeczną drabinę. Po jego wyjściu doktorowa z Kamą spojrzały sobie w oczy; matka uśmiechnęła się, córka wzruszyła ramionami, ale podśpiewywała sobie, zadowolona. Pan Janusz Narduski zajął dwa pokoje od ogrodu, dawny salon i pokój Maryni. Obecność tego człowieka ciążyła Maryni ciągle, zdawało jej się, że choć nieobecny, niewidzialny, wszystko wie i słyszy, pozatem odciął zwykłe wyjście na ogród przez salon i werandę. Postępowanie matki i Kamy podkreślało tę obecność pana Janusza, były to drobnostki, jakiś dobór toalet, znaczące powiedzenia, spacery po ogrodzie we dwie, przytulone, czego dawniej nie bywało. Do ogrodu wchodziło się przez drzwiczki w parkanie z podwórza. Ale i tam było obco. Bliżej domu zdawało się wciąż, że obcy pan patrzy z okien; nieraz czytał książki na werandzie, albo jego wytworna sylwetka mignęła za firanką. Sad głębiej był wydzierżawiony. Przy końcu ogrodu w skleconej budce mieszkał sadowy, a w altance, tej ukochanej altance, która była niemym świadkiem szczęścia Maryni, miał skład owocu...

Jeszcze jedna osoba obca przybyła w domu. Była to panna Władysława, panna Władzia, owa córka przyjaciółki Babuni. Przyjechała na pogrzeb i siedziała do tej pory. Ulokowała kiedyś sumkę pozostałą po rodzicach w Skalnicy, zaszły jakieś powikłania. Panna Władzia siedziała więc w „sprawach majątkowych". Z doktorem znali się od wieku i będąc dziećmi bawili razem, później znajomość ta stała się bardziej ceremonialną i przeszła na „pan" i „pani" kiedy z małej Władzi wyrosła panna Władysława. Była starszą od doktora, zawiędła z długim czerwonym noskiem, bezbarwna, jakby wyblakła. Na lewej ręce nosiła zawsze jakąś zarzutkę, szal, chustkę, czasem pod pachą książki. Chodziła trochę krzywo. I nigdy nie wiadomo było czy dlatego nasi szal na ręku, że jest krzywa, czy dlatego jest krzywa, że nosi szal. Osoba ta nie była pozbawiona pretensji: czerwony nosek zawsze był posypany białym pudrem, nad blademi oczkami upalonym korkiem narysowane były czarne brewki. Nad wysokim czołem, na słabo poszytej głowie widniały misterne loczki. Początkowo ciężyła wszystkim, ale kiedy Marynia powróciła do domu panna Władzia była już nieodzowną. Okazało się, że wcale udatnie szyje, przerabia „kombinuje" z dwu znoszonych sukien jedną modną, umie mnóstwo robótek, zna wiele przepisów gospodarskich, a przytem jest wytrwałą i cierpliwą nie do uwierzenia. Ale panna Władzia głównie zajęła się doktorem. Ten człowiek niegdyś energiczny i czynny, z biegiem lat, wraz ze słabnącym wzrokiem ociężał, a nawet jakby zdziecinniał. Nieraz denerwował i żonę i córkę, toteż z uczuciem ulgi powierzyły go pannie Władzi. A ona cierpliwie słuchała jego opowiadań, czytywała dzienniki, listy, ba! i lekarskie czasopisma. Było to pewne poświęcenie z jej strony, bowiem skromna panna Władzia nawet przy wymawianiu słów tak niewinnych jak pocałunek, albo bocian czuła niepokój w swym panieńskim sercu! A w lekarskich książkach były rzeczy od których rozkręcały się loczki na głowie! Marynia pojąć nie mogła, co trzyma tą cichą pannę w domu obcych dla niej ludzi i obserwując pilnie spostrzegła to, co może dla nikogo nie było tajemnicą, że panna Władzia kocha jej ojca, kocha głęboko, może od wielu lat, może od najwcześniejszej młodości. Dla niego to znosiła cierpliwie docinki i grymasy, dla niego usługiwała swej „rywalce" doktorowej, dlatego, żeby być z nim razem pod jednym dachem. Teraz zrozumiała Marynia dlaczego jej powrót tak spłoszył, przeraził pannę Władzię. Biedaczka bała się, że Marynia ją zastąpi. Wiedziała, że jest cierpliwą, że kiedyś opiekowała się niewidomą Babunią, drżała więc teraz z niepokoju i niepewności. Marynia doskonale wczuła się w myśli, niejako w stan psychiczny panny Władzi. Wyobraziła sobie, że to ona po długim szarym życiu odnalazła tego, kogo kochała i była mu niezbędną, że jej na starość dana była ta smutna radość, może przez wiele nocy wyśniona. Toteż przy pierwszej sposobności powiedziała, że w domu długo nie zostanie. Musi umieć na siebie pracować, musi coś skończyć, zapisuje się na kursy w Warszawie. Po przezwyciężeniu przeszkód w domu, po kilkakrotnej wymianie listów z Kaziem Marynia powróciła do Warszawy i zapisała się na jakieś kursy nauczycielskie. Wytargowała rok.

Pani Gabrynia Rudzka nie lubiła miasta. Urodzona i wychowana na wsi w cichej „Wólce", w gwarnej Warszawie czuła się zawsze obco i zawsze „tymczasem". O kupnie kawałka ziemi nie śniła nawet. Jej marzeniem było uciułać tyle groszy, żeby całe bractwo gnieżdżące się w ciasnych pokoikach choć na dwa miesiące wakacji wywieźć na „zieloną trawkę". — Mietek jedne wakacje przekołatał na froncie, teraz szukał usilnie kondycji. Anielcię zabierali zwykle Rudzcy, teraz wobec zmniejszonego mieszkania nie można im było robić tego kłopotu. Muńdzio i Tadzio znikali z oczu na dnie całe i harcowali po parkach, a mała Tuńcia pracowicie prze-

biegała nóżkami, mijając wiele zakurzonych ulic zanim dotarła do jakiejś imitacji zieleni, a mąż? Będzie miał urlop na sierpień! Wzdychała biedna Rudzka. Kiedy pierwszy raz odwiedziła swą matkę, wdowę na małym folwarczku osiadłą, uciekła do ogrodu, tam płacząc obejmowała drzewa, całowała szorstką korę, do szarych pni szlochając tuliła jasną głowę. Po sprzedaży odłużonej Wólki i śmierci matki wszelka łączność z ziemią urwała się. Później ciężkie warunki życia, praca, obowiązki, przytłumiły, popiołem przysypały ten ogień miłości ziemi, ale tam w głębi serca mała iskierka tliła niezgaszona i nieraz piekącym bólem dawała znać o sobie. Rudzki nie odczuwał uroku wsi zupełnie. Kiedy odwiedzał teściową, było mu bardzo dobrze, ale zadowolenie to sprowadzał nie widok pól, nie szum topoli przy domu, albo zapach kwitnących łanów kartofli, jak było to u żony, ale raczej ta swoboda jaką daje wieś. Plusy wsi to była możność zdjęcia kołnierzyka i marynarki w upalny dzień, wylegiwanie się na słońcu, mleczko prosto od krowy, kurczęta z mizerią, wiśnie za które nie trzeba było płacić ciężko zapracowanym groszem, ale które rosły sobie tuż nad głową w cienistych alejach.

W pewien upalny czerwcowy dzień kiedy dzieci były w szkole, mąż w biurze a Tuńcię powiodła służąca na spacer—Rudzka na stole w jadalni mozolnie układała formę małej sukienki na jakieś rozprute wspomnienie wyblakłego szlafroczka. Układając tak, dopasowując i poprawiając, podśpiewywała sobie z cicha i coraz zaglądała do kuchni, gdzie się dogotowywał obiad. Dzwonek u drzwi frontowych przerwał te zabiegi. To dzwonił ktoś obcy, na męża i dzieci było zawcześnie, zresztą Rudzka na pamięć po dzwonieniu domowników poznawała. Pogładziła dłonią włosy i poszła otworzyć.

W drzwiach stanął stary solidnie prezentujący się pan i pytał o Mieczysława Rudzkiego. „Kondycja" — przemknęło radosne przypuszczenie w myśli matki. Uprzejmie poprosiła pana do saloniku, obiecując, że syn niezadługo przyjdzie. Pan zaczął od prezentacji.

— Jestem Budrynicz — adwokat — sprowadza mnie do syna pani obowiązek mego zawodu.

— Pani Rudzka słuchała ciekawie.

— Nie wiem czy państwu jest wiadomem, że pan Stanisław Gracewicz umarł.

— Umarł! — zmartwiła się szczerze Rudzka — nie wiedzieliśmy nic! Syn mój bardzo go lubił! Chyba nagle! W maju... tak... 8 maja był zupełnie zdrów! — Miecio teraz nie jeździł do niego bo ma egzaminy...!

Adwokat wysłuchał cierpliwie chaotycznych wykrzykników i ciągnął dalej:

— Tak, umarł nagle, tydzień temu, ale przewidział śmierć i zostawił testament mocą którego, syn pani, Mieczysław staje się właścicielem folwarczku pod nazwą Jarzmianka, położonego.......

Rudzka była tak zaskoczona i oszołomiona tą wieścią, że podniosła się i usiadła.

— To niemożliwe — zawołała.

— Dlaczego niemożliwe, proszę Pani? — zdziwił się pan Budrynicz.

— Przecież Miecio, nie był jego krewnym, znał go nawet tak krótko!...

Adwokat uśmiechnął się pobłażliwie.

— Mogę panią zapewnić, że testament jest sporządzony wedle wszelkich wymagań prawa. I jeśli wola państwa, do Jarzmianki jechać możecie choćby zaraz. Będą jeszcze prawne formalności, które wspólnie omówimy, ale to już formalności tylko. Są tam i legaty........" tu pan adwokat wyjął notes z bocznej kieszeni „ a więc piąta część gotowizny z banku dla Macieja Grudy, także piąta część dla sieroty nazwiskiem, czy przezwiskiem Nitka. Prośba, o ile to zgodne będzie z wolą pani syna, o pozostawienie ich nadal na służbie. Jest jeszcze pewna koperta własnoręcznie zamknięta i zalakowana ręką śp. Stanisława a zawierającą nieco gotowizny.... — wyliczał adwokat oszołomionej pani Rudzkiej.

— Przeszkód w objęciu tego spadku nie ma żadnych, bowiem pan Gracewicz miał tylko dalekich krewnych, których w testamencie pominął i którzy, mówię to świadom rzeczy, dla uspokojenia skrupułów szanownej pani, skrzywdzili go, na swój sposób. Rudzka czuła łzy napływające do gardła, ale życie nauczyło ją panowania nad sobą, naznaczyła więc godzinę, w której mąż ze spadkobiercą mieli zjawić się w celu omówienia szczegółów i z ulgą pożegnała uprzejmego pana.

Wróciła do pokoju jak błędna, patrzyła bez myśli na rozłożoną na stole robotę, zgarnęła ją mimo woli. Bez myśli przeszła do sypialnego pokoju i tam na widok obrazków świętych zawieszonych nad łóżkami sercem jej targnęło uczucie wdzięczności:

— O Boże, Boże, dobry Boże: — płakała ze szczęścia — „kawałek ziemi... swój, własny! i Józio na urlop pojedzie.... i dzieci... i ona..." — Zaczęła gorąco modlić się za duszę zmarłego. Co dzień, co dzień Boga prosić będzie, by mu dał niebo, by mu dał szczęśliwość wieczną.....

Przerażająca myśl porwała ją za nogi: tyle czasu nie zajrzała do obiadu. Naturalnie! Zupa się wygotowała, kartofle rozgotowały, kotlety z jednej strony!!! Trzeba było radzić! Dzwonek z przedpokoju oderwał ją od tego. Przyszła Marynia. Zaczęło się bezładne opowiadanie, wybuchy radości i łzy rozczulenia!

Zaczęli schodzić się wszyscy. Powstał zamęt! Mietek naprzemian wzdychał z żalu za staruszkiem, którego szczerze lubił, wyrzucał sobie brak serca, za tyle dni zaniedbania, to znów z wypiekami na twarzy snuł projekty.... Bliźniacy szaleli! tańczyli tańce wszystkich dzikich kuli ziemskiej. Tuńcia, której obiecano własną kurkę: „takiego żywego ptaszka" i jagódki, piszczała cienko. A Rudzki, który spieszył się do zajęcia, żuł przypalone kotlety z rozgotowanymi kartoflami i uśmiechał się zadowolony.

Marynia rada ich radością myślała, że jeśli Bóg dozwolił widzieć to wszystko z niebios staruszkowi, to ten nie żałuje swego uczynku! *(D. c. n.)*

Królewska łza

(nowela)

Nieszczęsny duch Stanisława Augusta, króla wymazanego z pamięci narodu, którego był ostatnim panującym, trawiony bezmierną tęskontą za Ojczyzną, tuła się czasem po ukochanej przez niego stolicy.

To przypadnie cichutko do murów starej katedry Św. Jana, gdzie nieraz w ciężkich chwilach życia szukał ukojenia w modlitwie, to zatrzyma się niepostrzeżenie przy posągu króla Zygmunta, lub zjawi się w oknach królewskiego zamku, by choć z dala zobaczyć salę balową i rycerską, gdzie ongiś tyle świetnych wydawał recepcji.

Najchętniej jednak błąka się cień królewski wśród drzew Łazienkowskiego parku, spoglądając na przepiękną fasadę swego pałacu, umiłowane dzieło długich przemyśliwań i projektów. Tu najczęściej wspomina przeszłość, tu wsłuchuje się w echa dawno minionych dni.

Wszakże w tej ślicznej letniej rezydencji, zarówno jak i na zamku, przesunęło się przed jego dostojnym obliczem tylu znakomitych mężów, tak wiele czarownych kobiet darzyło go tu względami, tylu pochlebców składało mu swe hołdy ach, aby potem odwrócić się od niego w dniach klęski.

Samotny duch unika tłumu. Boi się go i wystrzega. Ile to już bowiem razy usłyszał słuszną, lecz może zbyt ostrą krytykę swych nieszczęśliwych rządów. Nie szczędzono mu po śmierci złośliwych uwag i słów ostrego potępienia.

Lecz pewnej zimowej niedzieli nie strzymał i przemknął się aż do samego wejścia pałacu, a choć stała przy nim liczna gromadka zwiedzających, chęć przedostania się do ukochanych wnętrz swej dawnej siedziby — przemogła.

I zjawił się on, dawny tu pan i rozkazodawca, obecnie cień słaby i drżący i stanął w otwartych drzwiach sali balowej, którą objął rozmiłowanym wejrzeniem.

Te sameż to ściany, o które za czasów jego ziemskiego bytowania odbijało się tyle dla jego królewskiej osoby okrzyków i zachwytów? Te sameż okna, skąd wzrok jego rozkoszował się niegdyś majową zielenią świeżo rozwijających się drzew? Taż sama posadzka, po której piękny i strojny przesuwał się w gronie dworaków i najpiękniejszych kobiet stolicy?

A dziś?

Śnieg pokrył drzewa długich alei, a choć w tej chwili z szarego do niedawna nieba wybiegł złoty promyczek jak gdyby na powitanie dostojnego gościa — duch dawnego monarchy stoi wciąż smutny i niepewny.

O kilkanaście kroków od drzwi rozprawia gromadka panów, oczekujących widocznie kogoś opóźnionego. Mówią o nim i znowu z goryczą.

— Tak, tak, gdyby nie Poniatowski — biada siwiuteńki dygnitarz — kraj nie jęczałby w stuletniej niewoli, która do dziś jeszcze na nas ciąży. Te obecne różnice dzielnicowe, rozbieżność zdań i wzajemna niechęć to tylko skutki tego nieszczęsnego podziału...

Duch cofnął się szybko do przeciwległej ściany, gdzie ustawiona we wzorowym porządku wycieczka dziewcząt słucha objaśnień energicznej wysportowanej niewiasty.

— Miękki to był człowiek, rozmiłowany w swej urodzie i goniący jedynie za przepychem i zbytkiem — padają surowe słowa kierowniczki. — Nie jemu to było w ówczesnych latach brać się do rządów. Bawić się, pieniądze tracić, festyny urządzać, to była jego dziedzina. Gdyby nawet...

Królewski cień nie słucha dłużej. Pierzcha płochliwie wzdłuż ściany. Aby najdalej od nich, od ludzi. Ach, po co do nich przyszedł? Widocznie już nigdy od nikogo nie usłyszy cieplejszego słowa, nie zobaczy życzliwego spojrzenia. O, ileż tkliwsze są mury starej świątyni, przygarniające go zawsze z niezmienną serdecznością. Jakże milsze stare drzewa w parku, witające go stale tym samym radosnym poszumem. Uciekać stąd, uciekać — jak najprędzej!

Lecz wtem dojrzał tuż koło okna rozstawione sztalugi. Dawny wielbiciel malarstwa zainteresował się tym i tam zmierza.

— Ach, popatrzeć na piękny obraz, uspokoić się, zapomnieć.

Płótno przedstawia fragment sali balowej z perspektywą na dalsze komnaty. Subtelne wykonanie, dobór barw, gra światła pociągają dawnego króla - artystę.

Przed obrazem na niskim stołeczku siedzi malarz. Szlachetna jego głowa, pochylona nad robotą, podnosi się często, aby spojrzeć na młodą piękną dziewczynę, która widocznie bierze żywy udział w jego pracy.

— Malarka zapewne, lub studiująca malarstwo, gdyż uwagi jej są trafne, zainteresowanie wielkie.

Jej duże szafirowe oczy, ocienione długimi rzęsami wpatrują się ciekawie w pracę artysty, podczas gdy różowe usta szepczą:

— Gdybym to ja mogła dojść do tej doskonałości w malowaniu wnętrz jak ty, mistrzu, jakże chętnie spędzałabym długie godziny w tym czarownym otoczeniu. A pociąga mnie nie tylko panujące tu piękno, ale i dziwna sympatia i litość dla tego naszego ostatniego króla, tak bardzo godnego pożałowania.

— O, jakaż radość ogarnia królewską zjawę. Więc jest ktoś, który go rozumie, wspomina, współczuje mu...

Zbliża się i staje tuż za krzesłem uroczej dziewczyny, na którym w tej chwili usiadła.

Mistrz uśmiecha się i dobierając farb z palety, zapewnia, że najzupełniej podziela zdanie swej pięknej towarzyszki. I on czuje się tu doskonale, ale jedynie w chwilach samotności i ciszy. Nie znosi natrętnego tłumu zwiedzających. Mówi do niej poufnie, głosem niskim, ściszonym:

— Zauważyła pani zapewne, że są to przeważnie ludzie obojętni, nie zastanawiający się głębiej nad tymi wspaniałymi dziełami. Ot, oglądają, aby oglądać. Większość z nich nie docenia ani uroku całego gmachu, ani artystycznych wysiłków Stanisława Augusta, który nam pozostawił w spadku to arcydzieło sztuki. To też przechodzą, widzą, ale wychodząc, nie wynoszą stąd żadnych głębszych wrażeń. Jedynie artyści lub jednostki, obdarzone przez Stwórcę poczuciem piękna, przeżywają tu chwile szczęścia i niewysłowionej rozkoszy.

Królewski duch, szczęśliwy teraz i wzruszony, nie traci ani jednego słowa z ich rozmowy. Przysuwa się jeszcze bliżej do sympatycznej pary i słyszy, jak piękna panna, namyślając się nieco, pyta malarza również poufnie i cicho:

— Czy i ciebie, mistrzu, zastanawia smutna historia naszego ostatniego monarchy? Przecież pomimo, że jak sam nieraz przyznajesz, przyczynił się w tak wielkim stopniu od cywilizacji kraju, do oświaty mas, do upiększenia stolicy, jest wciąż jakby wyklęty. Wszak błędy, popełniane za czasów jego panowania, nie wypływały całkowicie z jego tylko winy?

— Oczywiście — przyznaje malarz — nowsi badacze tych czasów okazują już więcej wyrozumiałości dla jego rządów. Czytałem niedawno ciekawą pracę Ottona Rudziańskiego, w której znalazłem dużo sprawiedliwej oceny dla jego działalności, spełnianej w tak wyjątkowo ciężkich warunkach. Co do mnie, tak zresztą jak i pani, mam dla niego specjalną sympatię, jako dla mecenasa sztuk pięknych. Przecież właściwie nasze malarstwo, jak pani pewnie wiadomo, zaczęło dopiero istnieć i rozwijać się pod jego przemożnym wpływem. A ileż mamy mu do zawdzięczenia w dziedzinie literatury, architektury i przemysłu. Pamięta pani, jak to ładnie powiedział o nim Wasylewski, że był siewcą naszej oświaty. Tylko się biedak nie doczekał zbiorów.

Długie rzęsy dziewczyny zatrzepotały nad modrymi źrenicami.

— To też nie masz pojęcia, mistrzu — powiedziała — jak bardzo mi jest przykro, że prochy jego dotąd tułają się na obczyźnie. Czy nikt o tym nie pomyśli, aby go kiedyś sprowadzić do kraju? Nie mówię o żadnej paradzie, ale po prostu chodziłoby mi o złożenie ostatniego pomazańca na polskiej ziemi. Czas łagodzi wszelkie winy.

Głos jej przeszedł w szept, gdy dodała:

— Chrystus przecież wybaczył nawet łotrowi...

— Ech, —powiedział mistrz, kręcąc głową — wątpię, czy to kiedy nastąpi. Ludzie musieliby inaczej na to spojrzeć. Wyobrażam sobie, ile na tym tle byłoby sporów, sądów, zdań przeciwnych. Oj, ciężko by było z urzeczywistnieniem tego pani projektu.

— Wiesz, mistrzu, ciągnie dalej coraz bardziej wzruszona dziewczyna — że ja kiedyś na ten temat napisałam wiersz. Nawet nie wiem, co mi się stało, bo nie mam zdolności do rymów. Ot, tak chyba z potrzeby serca.

Malarz spojrzał na nią uważnie.

— O, już i wiersze powstały! to ciekawe. Proszę je sobie przypomnieć, gdyż zaczyna mnie to interesować, nawet i bardzo.

— To już tak dawno temu — broni się dziewczyna — a twarz jej przybiera odcień skupienia.

Złocisty promyk, który uśmiechał się do królewskiej zjawy, oświetlił ją teraz tak, że stanęła cała w blaskach jego, pełna uroku i głębokiej zadumy.

— Prędzej, prędzej, piękna pani — przynagla artysta.

Cień dawnego monarchy, pełen rozrzewnienia i wdzięczności, patrzy na płochliwe powieki, na drżące, różane usteczka, które szepcą z pewnym wysiłkiem:

„Z dala od swej stolicy, od polskich łanów i pól — spoczywa w obcym grobie ostatni polski król. Nie zabrzmi wokół niego kochanej pieśni ton nie zagra mu z katedry świętego Jana dzwon. Cierpi nad poniżeniem, boli go wzgarda ta — pod powiekami króla ostatnia lśni się łza...“

— Dalej nie pamiętam — tłumaczy się, a policzki jej pokrywają się coraz ciemniejszym rumieńcem.

Artysta śledzi jej śliczne zakłopotanie i żartuje:

— Ależ to zupełnie ładne wiersze. Ach, gdyby to król jegomość wiedział, jaką ma w pani...

Lecz nie dokończył, bo dziewczyna krzyknęła zdumiona:

— Mistrzu, spójrz na moją rękę. Patrz, spadła mi przed chwilą jakby kropla rosy. Widzisz, jak pięknie błyszczy w słońcu. Skąd się tu wzięła?

I oboje wpatrzyli się w jasną srebrną kroplę, spływającą zwolna po różowych paluszkach dziewczyny.

Maria Żarska

Szczęście w małżeństwie

1.

MAŁŻEŃSTWO — TO FACH

Dziś ludzie coraz częściej mówią, że małżeństwo — to fach.

Bądź co bądź w miarę, jak oddalamy się od natury tj. jak warunki nasze życiowe, zewnętrzne i wewnętrzne, psychika zarówno mężczyzny jak kobiety dziś z nim zrównanej, komplikują się, ten najprostszy związek człowieka z człowiekiem, pierwsze naturalne ogniwo uspołecznienia staje się mniej prostym i jak wszystkie objawy życia człowieka kulturalnego — musi oprzeć się także na pierwiastkach kultury, by nie stracić kontaktu z rzeczywistością współczesną, by nie sprowadzić przez dysharmonię z życiem i duchem czasu kataklizmów na jednostkę i na społeczeństwo.

A właśnie takie niedociągnięcia, takie nie powiązanie ideowe małżeńskiego związku z kulturą, nie podniesienie go do jej poziomu nie daje się zaprzeczyć.

Fach to — powiadamy — gdyż wymaga spełnienia pewnych obowiązków i to obowiązków olbrzymiego znaczenia tak dla szczęścia jednostek jak dla rozwoju pomyślnego społeczeństwa, ale fach dla wszystkich i dla każdego, jedyny, w którym nie ma mowy o zdolnościach, przygotowaniu, cenzusie... Fach dyletantów i partaczy fachowych — powiedział ktoś złośliwy.

To też ta karta z księgi życia ludzkiego najwięcej obiecuje — i dotrzymuje najmniej. Małżeństwo w kulturalnym życiu po macoszemu potraktowane mści się na rasie i na osobniku — i milionem „złamanych, zmarnowanych żyć, milionem szarpań się, wyłamań i rozejść woła o przewartościowanie pojęć w obiegu będących, o głębsze wejrzenie rozumowe w tę dziedzinę, a poza tym o podniesienie się wewnętrznego stanowiska człowieka do sakramentu, który dla bardzo wielu stracił swój motyw religijnego uświęcenia, a nie znalazł żadnego oparcia o świecką etykę społeczną.

Nie leży w zakresie możliwości moich i zamiarów w tej drobnej pracy podjąć się wszechstronnego wyjaśnienia tej sprawy wielkiej doniosłości, pragnę raczej być tylko tą ręką, co szarpiąc alarmowy dzwon ludzkiej świadomości, do akcji ratunkowej wzywa.

MAŁŻEŃSTWO I SZCZĘŚCIE

Ogólnie przyjętym obyczajem składa się nowożeńcom powinszowania. Z reguły uważa się, że fakt ożenienia — zamążpójścia jest czymś niezmiernie radosnym w życiu pobierającej się pary. Język nasz — i wiele innych odzwierciedla to pojęcie osiągniętego szczęścia: wesele, Hochzeit... noces...

W ogóle młody człowiek żeni się, żeby być szczęśliwym, młoda dziewczyna wychodzi za mąż, żeby być szczęśliwą. Cel jest — szczęście.

Skąd to pojęcie, że właśnie małżeństwo daje człowiekowi najwyższe zadowolenie, że daje, powinno dać, dać może — szczęście?

W bardzo dawnych tylko, naiwnych romansach po perypetiach mniej lub więcej tragicznych dążenia ku sobie — gdy autor na ostatniej karcie przed okładką doszedł do połączenia młodej i dobranej pary na ślubnym kobiercu, nie było i nie mogło być nic więcej do pisania: byli szczęśliwi.

W książkach tak bywało przed laty, ale w życiu nawet i przed laty tak zawsze nie bywało, teraz zaś ludzie uskarżają się, że pomimo swobody młodych, którym zimne wyrachowania ojców nie narzucają przymusowych związków, pomimo emancypacji kobiety i uznania jej człowieczeństwa — bywa tak bardzo, bardzo rzadko, o czym świadczą rozwody i rozejścia się małżonków coraz częstsze.

A skoro w małżeństwie szczęście jest celem, a cel ten prawie nigdy nie bywa osiągnięty w zupełności, gdy nawet w pewnych granicach o ziszczenie coraz staje się trudniej, to znak, że droga do celu nie jest ta, którą podążamy — że należy bacznie się rozejrzeć...

(D. c. n.) *M. Benisławska.*

Na srebrnym ekranie

Robi się ciemno. Gasną ostatnie światła. W sali, pełnej ludzi, ekran stanowi jedyną jasną plamę, na którą zwracają się oczy całego niewidocznego tłumu. Kino.

Obok mnie siedzi młodziutka dziewczyna. Z przejęciem, z pasją nieledwie śledzi perypetie bohaterki filmu, z nią się śmieje, z nią płacze prawdziwymi łzami. Gdy po skończonym seansie znowu zapłoną lampy, moja przypadkowa sąsiadka zwraca się do swej towarzyszki, jak ona młodej i ładniutkiej, i z uśmiechem pełnym nadziei mówi:

— Czy nie uważasz, Zosiu, że jestem podobna do Joan Crawford? Dlaczego i ja nie mogłabym, tak jak ona... Gdybym tylko została statystką...

Nie słuchałam dalszego ciągu rozmowy, bo znam go i tak na pamięć. Ta młoda, przypadkowo spotkana panienka nie jest żadnym osobliwym zjawiskiem w zakresie swych marzeń. Podobnych jej znam sama kilkanaście. O karierze filmowej marzy i moja szesnastoletnia kuzynka Krysia, i jej trzy czy cztery najserdeczniejsze przyjaciółki, i manicurzystka panna Ziutka i ładna pokojówka mojej ciotki Aldony i tak dalej i tak dalej. Te marzenia o losie gwiazd ekranu w wielu wypadkach przechodzą po prostu w maniactwo, stają się udręczeniem samych „przyszłych gwiazd" i przyczyną rozpaczy ich najbliższego otoczenia, przepełniają wszystkie kina tłumem młodych dziewcząt, którym się nie chce w oczekiwaniu „kariery" pracować w jakimś mniej romantycznym kierunku, wytwarzają wreszcie zastęp malkontentek życiowych. Tłumy młodych i ładnych dziewcząt przepełniają biura wytwórni filmowych i czekają choćby na rolę statystki w jakimś filmie. Dla tych naiwnych pensjonarek, manicurzystek, młodziutkich biuralistek, wszystkich marzących o laurach artystycznych jedyną drogą do osiągnięcia celu jest właśnie statystowanie. Statystowanie bowiem jest w oczach młodych adeptek filmu pierwszym szczeblem kariery. Być statystką w jednym filmie, a potym coraz wyżej, coraz wyżej... Każdej pensjonarce i panience z biura śnią się laury Grety Garbo. Dlatego w czasopismach, poświęconych dziesiątej Muzie przepełniony bywa kącik czytelników „Czy jesteśmy fotogeniczni", dlatego konkursy piękności ściągają niewiarygodną liczbę uczestniczek, dlatego tysiące młodych dziewcząt od wczesnej młodości przewracają sobie w głowach i zamiast szczęścia znajdują w życiu rozczarowanie. To nie przesada. Pasja do filmu to częstokroć klęska — wiedzą o tym dobrze rodzice i nauczyciele dorastających dziewczynek i w ogóle wszyscy, stykający się z młodzieżą. I dla nich i dla „przyszłych gwiazd ekranu" niewątpliwie ciekawa będzie ankieta na temat *„Czy statystka może zostać gwiazdą filmową?"*, przeprowadzone wśród najwybitniejszych reżyserów francuskich przez ruchliwy tygodnik paryski „Journal de la Femme".

Młodziutka i pełna wiary we własny często imaginacyjny talent amatorka filmu nie lubi słuchać „laików", ale może posłucha tego, co mówią osoby miarodajne: znakomita realizatorka filmów francuskich Germaine Dulac i świetny reżyser „Nędzników" Raymond Bernard.

Oto co mówi Germaine Dulac na pytanie „Czy statystka może zostać gwiazdą?":

— Zacznę moją odpowiedź na tę ciekawą ankietę od małego powiedzenia, które w sferach filmowych posiada znaczenie przysłowia: „Gdy się wchodzi w tłum statystów, już się go nigdy nie opuszcza". To też, gdy do mojego gabinetu reżyserskiego przychodzi młoda dziewczyna z prośbą o zaangażowanie jej do roli statystki, mówię jej zawsze: „Moja droga. Jeżeli pani chce zostać słynną artystką, jeżeli pani marzy o karierze, jeżeli pani chce coś osiągnąć w życiu, niech pani na to szuka innego sposobu. Statystowanie to najgorszy początek, po którym nigdy prawie nie następuje żaden dalszy ciąg."

— Oczywiście mogą być wyjątki — ciągnie znakomita reżyserka — ale te właśnie wyjątki potwierdzają tylko regułę. Słyszałam o takich paru wypadkach w Ameryce, ale sama nigdy nie byłam świadkiem wypadku aby statystką przerodziła się w gwiazdę. Wydaje mi się wprost niemożliwym, aby jakaś nawet najładniejsza buzia mogła zwrócić uwagę wśród dwustu lub trzystu podobnych twarzyczek.

Statystowanie nie może być początkiem kariery wielkiej artystki. Aby dać się poznać w pierwszym filmie, trzeba mieć nie tylko talent, prezencję, olbrzymią dozę cierpliwości i silnej woli, ale i szczyptę szczęścia: trafić do atelier wtedy, gdy reżyser potrzebuje postaci, do odtworzenia której dana osoba będzie wymarzona. Jednym słowem „złapać odpowiednią chwilę". Żaden reżyser nikogo nie zauważy wśród tłumu statystów. Trzeba indywidualnie budować swój los.

— Film tak europejski jak amerykański ma zbyt dużo statystów. Dopóki stosunki w królestwie srebrnego ekranu nie zostaną zorganizowane na wzór stosunków teatralnych, dopóty kino będzie dawać tysiącom swych adeptów tysiące gorzkich rozczarowań. Co do mnie, mogę tylko wszystkim marzącym o laurach gwiazd panienkom powiedzieć: statystowanie nie prowadzi do żadnej kariery; dla chimer nie wolno opuszczać swojej zwykłej pracy, która może nie zaspakaja wyobraźni, ale bez porównania częściej niż zwodnicze marzenie przynosi szczęście w życiu.

Równie ciekawa jest odpowiedź reżysera „Cudu wilków"; „Nędzników" słynnego Raymonda Bernard:

— Mój Boże, oczywiście nie jest niemożliwym, aby statystka została gwiazdą! Przecież słynnymi aktorkami i aktorami zostawali niejednokrotnie szeferzy, kelnerki, malarki, nauczycielki, studentki, marynarze i kto tam wie! Tak samo statystki! Chociaż.... Nie, nie przypominam sobie żadnego takiego wypadku w mojej pracy reżyserskiej. Doprawdy ani jednego. Jeżeli chodzi o samą możliwość takiego wypadku, to przekształcenie się statystki w gwiazdę pierwszej wielkości było znacznie łatwiejsze w filmie niemym, niż w filmie dźwiękowym. Film niemy wymagał od artystów tylko urody i ekspansji, umiejętności wczucia się w rolę, a te zalety ostatecznie każda statystka mogła choć przez chwilę ukazać. W filmie dźwiękowym statystka nigdy nie ma pola do popisu, sposobności do pokazania wszystkich kwalifikacji, jakie musi posiadać gwiazda. Trzeba mieć nie tylko urodę i prezencję, ale umiejętność śpiewu, piękną dykcję, dźwięczny głos, ekspresję słowa i ruchu.

— Ani razu w ciągu mojej kariery nie widziałem małej choćby gwiazdeczki filmowej, którąby wypłynęła z tłumu statystów. Słyszałem tylko o takiej efemerycznej sławie małej Jean Forest, którą Feyder wyłowił spośród setki innych dzieci. Opowieściami o cudownej błyskawicznej karierze małych statystek karmią tylko tygodniki filmowe naiwnych czytelników. W prawdziwym świecie filmu o takich cudach się nie słyszy. Dziewczęta, które marzą o filmie, muszą się niezmiernie dużo uczyć, muszą wiele pracować. Prócz wrodzonej inteligencji i co najmniej średniego wykształcenia muszą umieć bardzo dużo rzeczy: deklamować, śpiewać, tańczyć, znać języki obce, uprawiać wszystkie sporty, a przede wszystkim mieć — talent. Zasadniczo statystka nie ma zamkniętej drogi do sławy

gwiazdy ekranu, ale nie słyszałem, aby kiedy jakaś z nich przeszła przez te zaczarowane drzwi. Żeby zostać słynną gwiazdą, trzeba mieć talent i szczęście. Szczęście pisane przez duże S!

Obie te odpowiedzi gwiazd reżyserii francuskiej są ciekawe i zastanawiające. Uczą, że lepiej nie dążyć do rólki w tłumie statystów, gdy się chce zostać gwiazdą. A tych słynnych gwiazd jest przecież tak mało!

Oby te mądre słowa „speców" od tajemnic srebrnego ekranu oszczędziły choć paru amatorkom kariery filmowej gorzkich rozczarowań i odwróciły je od marzeń, które tak niezmiernie rzadko dają szczęście.

Jane

Z całego świata

(zebrał Mieczysław Dunin Borkowski)

POSADY DLA RUDOWŁOSYCH AMERYKANEK

Niedawno dużo „wrzawy" narobiła w prasie amerykańskiej mowa senatora Ellendera, reprezentanta stanu Luizana. Mianowicie w mowie swej dowodził Ellender, że w USA, przy przyjmowaniu kandydatek na posady, nie bierze się pod uwagę kwalifikacji a jedynie walory zewnętrzne. Dla tego też brzydkie panny nie mają szans otrzymania posady państwowej. Poza tym zaznaczył senator w swojej mowie, że dziwnym zbiegiem okoliczności przeważnie otrzymują posady kandydatki rudowłose. Tłumaczyć to chyba można tylko tym, że w Ameryce ulubionym kolorem włosów jest rudy. Na zakończenie przemowy, nadmienił Ellender, że wszystko co mówił może poprzeć dowodami.

ŚWIĘTA BIBIJA — CIOTUNIA CYGAŃSKA

Co roku obchodzą cyganie jugosłowiańscy bardzo uroczyście tak zwane święto cygańskiej Ciotki Bibiji.

Tradycja cygańska głosi, że Bibija jest personifikacją zarazy, która podczas licznych wędrówek cygańskich nawiedziła ich obozy. Różnymi sposobami starano się przebłagać okrutną Bibiję. Modlono się do niej, składano w ofierze najlepsze dary, nic jednak nie pomagało i Bibija dalej uśmiercała całe zastępy młodych ludzi. W końcu dla większego uczczenia Bibiji wybudowano pod Belgradem specjalny kościołek poświęcony specjalnie kultowi świętej Bibiji. Raz do roku przybywają z całej Serbii cyganie do Belgradu, ażeby w świątyni Bibiji złożyć dary oraz wznosić modły błagalne. W dniu tym w każdej rodzinie cygańskiej pieką placek i łamią się nim podobnie jak my na Wielkanoc jajkiem. Placek taki ozdobiony jest różnymi tajemniczymi znakami i zjedzenie kawałka jego ma ustrzec przed chorobami. W tym uroczystym dniu nie wolno również cyganom pracować, ani, co najważniejsze, kraść i żebrać. Uroczystości ku czci Bibiji kończą się zazwyczaj wielką ucztą.

13-LETNI PODLOTEK STUDENTKĄ MEDYCYNY

Na wykładach medycyny uniwersytetu w Chicago prawdziwą sensację wywołało ukazanie się 13-letniej studentki. Jest nią Joanna Xenos. Będąc „fenomenalnym dzieckiem" ukończyła w dwa lata szkołę powszechną a w 4 lata gimnazjum. U nas w „starej" Europie nie do pomyślenia jest fakt, żeby dziecko 13-letnie przyjęte zostało na uniwersytet, ale w Ameryce inaczej pojmują te sprawy, tam patrzą nie na wiek studenta, lecz na jego zdolności.

ZAMIAST KASY PANCERNEJ — MIOTŁA

Na słonecznej Sycylii zmarł niedawno bogaty właściciel winiarni niejaki Danielli. Zaraz po jego śmierci zjechali się wszyscy krewni i zaczęli gorliwie poszukiwać testamentu. Mimo bardzo drobiazgowych poszukiwań nie znaleźli testamentu, a co najdziwniejsze w pozostałych po zmarłym rzeczach nie było nic wartościowego, mimo że powszechnie wiadomym było, że Danielli jest bardzo bogaty.

Na parę lat przed śmiercią zaopiekował się Danielli biedną sierotą, wziętą z sierocińca, i jej postanowił zapisać cały majątek. Bojąc się jednak, że chciwa rodzinka znajdzie testament i zniszczy go, postanowił go ukryć w drewnianej rękojeści miotły. Miotłę tę podarował następnie swej wychowance, zalecając, żeby się nigdy z nią nie rozstawała, ani nie pozwalała sobie jej zabrać. Gdy krewni nic po Daniellim nie znaleźli, wyrzucili z domu biedną sierotę i pozwolili jej jedynie zabrać ulubioną miotłę. Nie wiedzieli naturalnie, że w wydrążonym kiju znajduje się formalny testament, zapisujący wszystko wychowanicy.

DZIWACZNE KLUBY

Niedawno założono w Nowym Jorku klub pod nazwą: „Klub noszących okulary. Od razu w pierwszych dniach istnienia zapisało się do tego oryginalnego klubu przeszło 30 tysięcy członków. Według statystyk w Stanach Zjednoczonych blisko 8 milionów osób nosi okulary. Założyciele klubu mają więc nadzieję, że klub ich będzie najliczniejszą organizacją towarzyską nie tylko w Ameryce ale nawet na całym świecie. Prawie we wszystkich miastach prowincjonalnych otwarto już filie klubu.

Drugim również oryginalnym klubem jest „Klub samotników". Do klubu mogą należeć również i niewiasty, ale pod warunkiem, że są całkowicie samotne i że nie mają zamiaru wstępować w związki małżeńskie. „Klub samotników" również jest już bardzo liczny i posiada wspaniały lokal z czytelnią ,palarnią, bibliotekami, salami gimnastycznymi a nawet z pływalnią.

Najoryginalniejszym jednak z tych wszystkich klubów jest bezsprzecznie „Klub pantoflarzy", założony niedawno w Nowej Szkocji, w miejscowości Halifax. Do „Klubu" tego mogą należeć tylko ci co udowodnią wiarygodnymi świadkami, że rzeczywiście znajdują się pod pantoflem żony.

Widać, że ludzie nie mają wielkich zmartwień, gdy mają czas na zakładanie takich „klubów".

ZWIĄZEK ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

Gdy już mowa o dziwacznych „klubach" nie zawadzi wspomnieć o „Związku zbieraczy autografów". Naturalnie, że i ten związek istnieje w Ameryce. Członkom związku nie wolno kupować autografów, muszą je sami zdobyć. Mogą to być autografy sławnych ludzi z najrozmaitszych dziedzin, a więc: mężów stanu, artystów, literatów, dziennikarzy, sławnych lotników i t. p.

PRABABKA — 10 MONARCHÓW

Mimo czasów na wskroś zdawałoby się demokratycznych, mamy jednak jeszcze 11 królów w Europie. Z tych 10 jest między sobą spokrewnionych, gdyż posiadali wspólną prababkę. Była nią żyjąca w 17 wieku księżniczka Elżbieta, najstarsza córka króla angielskiego Jakuba I-go. W 1612 roku poślubiła ks. Elżbieta króla Czech Fryderyka. Dzieci ich były założycielami 10 panujących obecnie rodzin królewskich. Jedynym królem w Europie, który nie jest potomkiem księżnej Elżbiety jest król Albanii Achmed Zogu, którego ślub z węgierską hrabianką narobił ostatnio wiele hałasu w gazetach.





Dzieci zahukane

Typ dziecka zahukanego może powstać w każdych prawie warunkach: i w ubogim domu i w pałacu. Spotkać się z nim można tam, gdzie przyjście na świat dziecka witane było niechętnie, gdzie jest ono ciężarem. Ale nie braknie dzieci zahukanych i w tych domach, w których były oczekiwane z tęsknotą i w których są radością rodziców. Zahukany będzie zarówna mały Józek pana dozorcy, na którego plecy często spada karząca pięść ojcowska, jak i Zbysio pana mecenasa, któremu nie wolno biegać, w obawie, żeby się nie przewrócił.

W obydwóch tych wypadkach dziecko żyje pod ustawicznym przymusem, musi się ciągle stosować do woli, wymagań a nawet fantazji starszych.

Obydwie te formy przymusu wywierają niejednakowy wpływ na psychikę dziecięcą. Dlatego też odróżniamy dwa typy dzieci zahukanych: gniewnie i łagodnie.

Dzieci zahukane gniewnie przyzwyczajone są do ostrego postępowania rodziny. Nie zawsze wiedzą co im właściwie wolno, a czego nie, gdyż zakazy i nakazy nie są wynikiem przemyślnego systemu, ale gorszego lub lepszego humoru rodziców. Nikt nie apeluje do ich serca, rozumu i ambicji, jedynymi perswazjami są ostre wymówki lub, co gorsza, rękoczyny. Dziecko żyje pod grozą ustawicznych a niezasłużonych kar, najchętniej więc trzyma się z dala od domu rodzinnego.

Zanik uczuć rodzinnych nie jest jednak jedynym skutkiem podobnych metod postępowania. Dziecko zaczyna wierzyć tylko w siłę i przemoc, na złość odpowiada złością, na brutalność — brutalnością.

W szkołach dzieci takie sprawiają nauczycielom dużo kłopotu. Dobroć uważają za coś godnego pogardy, łagodność lekceważą. Są przeważnie niekoleżeńskie: szczypią i biją kolegów, podstawiają im nogi, dokuczają słabszym, ciągną dziewczynki za warkocze itd. Pomysłowość przejawiają ogromną, to też popełniają niezmierzoną ilość wykroczeń. Nie zawsze można to znęcanie się nad słabszymi wziąć na karb niezrozumienia cudzego bólu. Przeciwnie, dzieciom tym sprawia przyjemność płacz pokrzywdzonych. Postępują one tak, jak z nimi postępowano, odpłacają z nawiązką za krzywdy, które je spotkały.

Mając do czynienia z dzieckiem brutalnym, złośliwym i dokuczliwym, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na jego warunki domowe. Najczęściej bowiem one to właśnie są powodem nagromadzenia się tylu ujemnych cech w duszy dziecka. W tym wypadku jedynie całkowite usunięcie dziecka spod niekorzystnych wpływów da możność oddziałania na nie dodatnio. Wychowawca musi mieć wtedy nie tylko ogromny zapas cierpliwości i dobroci. Musi on umożliwić dziecku zrozumienie, że może ono swoją siłę, zręczność i inicjatywę wykorzystać w szlachetniejszy i mądrzejszy sposób niż krzywdzenie słabszych.

Zupełnie inaczej rozwija się dziecko zahukane łagodnie. W większości wypadków jest ono otoczone od pierwszych dni swego życia miłością rodzicielską. Kochający je ludzie pragną usunąć z drogi dziecka wszystkie przeszkody, zapobiec wszystkim niebezpieczeństwom.

Małe dziecko jest istotą ciekawą i ruchliwą a przy tem urodzonym eksperymentatorem. Wszędzie musi zajrzeć, o wszystkim samo musi się przekonać. Pewne niebezpieczeństwa mogą więc rzeczywiście mu grozić, a bujna fantazja rodziców zwiększa grozę nieszczęść, czyhających na dziecko. Chcąc ich uniknąć, rodzice obierają drogę skrępowania żywości i inicjatywy dziecka, i podsuwania mu wzamian własnych projektów i doświadczeń.

Dziecku takiemu nie wolno pobiegać — bo się zmęczy, wejść na drzewo — bo spadnie, ślizgać się — bo złamie nogę, sturgać — bo się skaleczy, bawić się z rówieśnikami — bo się nauczy nieodpowiednich słów. Mały więzień początkowo buntuje się, ale powoli, powoli zaczyna godzić się z losem i robi nie to, na co sam miałby ochotę, ale to, co mu podsuwają starsi. Godzi się z losem tym łatwiej, że jako zadośćuczynienie za zakazy spotykają go różne miłe niespodzianki: cukierki, ciastka, a potem kino są często przekupstwami, którymi rodzice osiągają cel.

Po paru latach takiego systemu inicjatywa i samodzielność dziecka są zupełnie zagłuszone. Nie nauczy się ostrożności i uwagi, bo baczne ręce nie dopuszczą do upadku, nie pozna radości samodzielnego tworzenia, inni zastąpią je w pracy.

Nawet złością nie będzie mogło odpowiedzieć na ciągły przymus. Nikt się przecież na niego nie gniewa, nikt go nie karze. Wszyscy postępują z nim łagodnie i dobrotliwie, ale zakazy i nakazy otaczają dziecko ze wszystkich stron, nie dając mu możności wykazania i rozwinięcia swego „ja".

Szczęściem dla dzieci tego typu jest fakt, że nadchodzi czas, w którym muszą iść do szkoły. Początkowo wprawdzie przeskok może być zbyt gwałtowny i stąd dla dziecka przykry. Stopniowo jednak zmienione warunki zrobią swoje i naprawią choć częściowo krzywdę, wyrządzoną dziecku przez dom rodzicielski. Przykład kolegów, ich wesołość, energia, ruchliwość i samodzielność wywrą wpływ na dziecko. Nie chcąc narażać się na kpiny i szyderstwa, zacznie ono naśladować rówieśników. Zajęcia szkolne rozwiną uśpioną inicjatywę i samodzielność, wykażą upodobania, zabawy z towarzyszami rozwiną fizycznie i dadzą okazję do ujawnienia wesołości i żywości, właściwych okresowi dzieciństwa.

Każda matka powinna od czasu do czasu zrobić rachunek sumienia i zastanowić się czy daje dziecku swemu możność swobodnego rozwoju. Matki przeczulone, matki stale drżące o swoje pociechy, matki jedynaków powinny zbadać swoje postępowanie, żeby sprawdzić, czy nie opatulają dzieci swych w watę lub nie trzymają ich pod kloszem.

Jeżeli jednak czują, że nie dają dziecku pola do swobodnego rozwoju, że zmuszają je ciągle do stosowania się do woli dorosłych, że ich troskliwość nie pozwala na najmniejsze nawet ryzyko, wtedy — dla dobra dziecka — powinny zmienić sposób postępowania.

A jeżeli czują, że zmienić go nie są w stanie, że wszystkie ich dobre chęci paraliżuje strach i nadmierna troska o dziecko, wtedy powinny — znów dla jego dobra — wypuszczać je na pewien czas spod opiekuńczych skrzydeł. Ochronka, przedszkole, komplety, zabawa z rówieśnikami dadzą małemu więźniowi to, co mu jest najbardziej potrzebne — swobodę.

Wanda Dziewulska

Tydzień dziecka

Tydzień dziecka to nie jest tydzień Twojego ani mojego dziecka, nie, nie o Twoim ani moim dziecku będzie dzisiaj mowa, nie dla niego należy kupić w tym tygodniu nowego pluszowego misia, piłkę, banany czy cukierki.

Tydzień dziecka to właściwie tydzień *cudzego dziecka*. Tego dziecka, które nie ma rodziców ,albo ma ojca pijaka, albo rodziców w skrajnej nędzy, albo..., dziecka opuszczonego, osieroconego, nieślubnego.

Tydzień rachunku sumienia czy nie mamy powinności i możności dla takiego dziecka czegoś zrobić aby mu pomóc a przynajmniej ucieszyć.

Najwięcej, najpiękniej i najowocniej można uczynić przez osobistą pomoc, przez tę pomoc, która coś dając jednocześnie i do serca przyciąga. Która podając chleb krasi go tkliwym uśmiechem, dając naukę — dopełnia ją pocałunkiem, dając odzież — ozdabia ją łzą wzruszenia.

Daj dziecku przede wszystkim serce, a dopiero kiedy bezpośredni kontakt jest za trudny, daj jego rodzicom, daj instytucjom, płać składki, wrzucaj od puszek grosiki, ale zawsze, zawsze, staraj się odnaleźć przy tym we własnym sercu jakieś ciepłe drgnienie.

Nie wołamy w tygodniu dziecka o pieniądze ale o tę tkliwość i czułość, które są kwiatami wróżącymi plon bogaty, o tę tkliwość i czułość dla cudzego dziecka, która jeżeli w sercu zapłonie, o resztę już nie będzie trudno, ani w tym ani w żadnym innym tygodniu.

W zwierciadle mody

Co jest najważniejsze

Na temat mody można zadawać sobie różnorodne pytania. Co jest najważniejsze? co najmodniejsze, co najładniejsze? itd.

Ale najważniejsza zawsze będzie świadomość własnej osobowości, poczucie własnego stylu i umiejętność ubrania się odpowiednio do danej okoliczności.

Tegoroczna moda jest bezsprzecznie bardzo kobieca. Jeżeli więc ma się bardzo ograniczony budżet trzeba zastanawiać się nad każdym nowym sprawunkiem, żeby osiągnąć tak pożądaną harmonijną całość. Bo wyobraźmy sobie panią w modnej, wesołej, milej zadrukowanej sukni zrobionej lekko i zręcznie a obutej do tego w ciężkie półbuty, o szerokim nosie i grubej podeszwie!

Albo inną, która do palta sportowego (nieprzemakalnego) włożyła kapelusz ozdobiony pękami kwiatów! Albo jeszcze inną, która do beretu i płaszcza reglanowego włożyła jaskrawo-czerwone skarpetki i pantofle białe na obcasie francuskim (autentyczne!).

Nie będziemy tu dyskutowali na temat, że każda ostatecznie ubiera się w co ma i tak jak może. To nie leży w ramach ani naszego tematu, ani naszego działu.

Chodzi właśnie o ten sens w ubieraniu się. O kupowanie nie tego co mi się w danej chwili bardzo podoba, co stanowi przedmiot gorących pożądań. Ale właśnie tego, co mi jest potrzebne do estetycznego i kulturalnego wyglądu. Tego, co z przedmiotami posiadanymi stworzy całość zharmonizowaną.

A moda w tym roku niesłychanie sprzyja tym zamierzeniom. Tyle jest ślicznych drobiazgów. Tyle szczególików, które mówią o modnym uświadomieniu pani. Tyle na pozór nic nie znaczących drobiazgów, które uzupełniają wdzięcznie różne zeszłoroczne (nawet) przedmioty.

Do najpierwszych należą szaliki, chusteczki i kwiaty.

Szaliki z szyfonów i cieniutkich jedwabi małe, którymi okręca się szyję, wpuszczając je do środka bluzki. I trochę większe i szersze, którymi wypełnia się wycięcia w kostiumie. Nawet, mając bluzkę pod szyją (bo tak jest najmodniej!).

Na niektórych tych szalach, apaszkach i trójkącikach mijają się piękne barwy kontrastowe, jak smugi tęczy. Inne są usiane drobnymi, jak maczek punkcikami. Na jeszcze innych uszeregowane są pieski. Tak pieski i właśnie te ostrowłose teriery.

Te pieski skaczą też na szlakach, chusteczek do nosa, które pani też starannie wybiera w powodzi nowości. Bo chusteczka, wyjęta z worka też musi mówić o tym, że dobrana jest z rozmysłem. I że był istotny powód, że ją właśnie a nie inną wybrała pani. Na innych barwią się kolorowe kwiaty na białym tle. Jeszcze inne mienią się wieloma kontrastowymi barwami.

Każda z nich ma swój wyraz i każda do czego innego pasuje, stanowiąc często jedyną ozdobę sukni.

Ale baczność! Kto ma w skarbach rodzinnych koronki, niech je troskliwie przechowuje. Robi się z nich narzutki, krezy, ozdabia kapelusze, chusteczki i rękawiczki nawet. Zręcznymi palcami wykonuje kwiaty! Tak kwiaty jako ozdobę strojnych sukien.

Nie tylko kwiaty białe ale i kolorowe, misterne i powiewne. Czy ładne? To już doprawdy co się komu podoba...

Natomiast każdemu (a właśnie!) i każdej muszą się podobać kwiaty tak modne w tym sezonie. Kwiaty w butonierkach, i zamiast broszek przy sukniach i wieczorem we włosach, i przy paskach sukien, i wielkie ich pęki noszone na przodach sukien wieczorowych tak ułożone lekko i zręcznie, jak gdyby zerwane zostały przed chwilą z grządki i przytulone do... łona.

A dalej i nade wszystko kwiaty na kapeluszach. Jakieś maleństwa przechylone na bok, jak rabatki kwiatowe. Kapelusiki całe z kwiatów, podszyte mgłą cienkiej woalki.

I wielkie rozłożyste kapelusze o ogromnych rondach, ozdobione dużym pękiem kwiatów dobranych rodzajem do kwiatów usianych na tle sukni pani. To bardzo modne i dowodzi uświadomienia pani w arkanach mody a także kultury ubierania.

A wreszcie kwiaty na guzikach i guziki — kwiaty jedyna ozdoba gładkich sukien, bluzek a często bardzo lnianych kompletów.

Do tych ważnych i najważniejszych akcesoryj naszych sukien, kostiumów i palt dołączyć jeszcze trzeba obuwie, torby i rękawiczki.

Ale o tej ogromnej dziedzinie musimy pomówić już innym razem. *Marieta*

Amazonki

Bardzo stare kroniki chińskie (z VIII wieku po Nar. Chrystusa) wspominają historię królestwa tybetańskiego, rządzonego przez kobiety.

Badania znakomitych podróżników i uczonych dowiodły, że to nie są bajki, gdyż takie państwa istotnie istniały.

Znaleziono wyraźne ślady i dowody władzy kobiecej.

Angielski publicysta i uczony Sir Galahad, który specjalnie sprawą tą się zainteresował, przytacza niektóre urywki ze starej księgi chińskiej, noszącej tytuł: „Tang Shu", zawierającej opis tych dziwnych i fantastycznych państw (było kilka państw, w których władczyniami były kobiety).

Oto niektóre szczegóły:

„Królestwo to leży w dolinie K'angyen. Składa się z 80-ciu miast. Kraj ten liczy ponad 40.000 rodzin i 10.000 żołnierzy. Głową państwa jest kobieta — zwą ją Królową Pin-Chin. Dwór królowej jest liczny, składa się z kilkuset kobiet. Narady na dworze królewskim odbywają się co 5 dni.

Królowę wybierają wyłącznie kobiety. Powinna ona należeć do domu królewskiego. Mężatki mają pierwszeństwo do korony królewskiej. Pałac królowej liczy 9 pięter, wicekrólowej 6 pięter.

Strój królewski to długa, błękitna suknia z kamizelką tego samego koloru. Rękawy są długie i szerokie. Głowa królowej jest ozdobiona małymi warkoczykami. W uszach władczyni lśnią drogocenne kamienie. Na nogach nosi królowa obuwie skórzane, zwane So-i.

Mieszkanki tego państwa nic sobie z mężczyzn nie robią. Mężczyźni są sługami, fryzjerami, kucharzami i t. p. Pracują oni nie tylko po domach, ale i na roli. W czasie wypraw wojennych biorą udział w walkach zbrojnych. Nazwiska noszą po matkach.

Okres żałoby trwa 3 lata. Przez ten czas nie zmienia się ubrania i nie używa się wody do mycia. Królowa po śmierci jest chowana wraz z 40 mężczyznami.

Królestwo to obejmowało przed 1000 laty cały północny Tybet. Inne mniejsze państewka amazonek znajdowały się nad morzem Kaspijskim. Ustrój tych państw był bardzo do siebie zbliżony.

Mimo woli nasuwa się pytanie, jakim sposobem kobiety zdobyły władzę, jak rządziły?

Historycznej relacji nie znaleziono dotychczas. Zawiłą tę zagadkę pragną rozwiązać uczeni, ale nie wiadomo czy im się to uda i kiedy? *Dżennet Dżabagi*

Z książką w przyjaźni

Czasem dobrze jest zasygnalizować czytelnikom dorosłym pojawienie się ciekawej i wartościowej książki dla młodzieży.

Taką godną ze wszech miar polecenia nowością, którą chętnie przeczyta i dorosły jest *Jadwigi Korczakowskiej* — „Chiński Dwór". (Wyd. J. Przeworskiego w Warszawie).

Treścią książki jest historia pobytu na koloniach letnich grupy dzieci z miasta, które nigdy jeszcze z bliska nie oglądały prawdziwej wsi.

Współżycie tego małego społeczeństwa, ścieranie się różnych charakterów, przygody, figle a nawet przeobrażenia psychiczne małych uczestników kolonii są żywo i z dużym wyczuciem rzeczywistości uchwycone przez autorkę. Tendencja dydaktyczna jest przemycona przez p. Korczakowską w bardzo zręcznej formie. Pozbawiona wszelkiego sztucznego moralizatorstwa narzuca się samoistnie, jako jedyna logiczna konkluzja.

Książka jest wydana w ładnej szacie zewnętrznej, a wartość jej artystyczną podnoszą zręczne i bezpretensjonalne ilustracje p. Eugenii Różańskiej.

Maria Ankiewiczowa

A. Kawczyński. Dziewczyna z Bilbao. (Sześć opowiadań, nakład Stefana Deppla w Poznaniu). Nazwisko Krawczyńskiego nie jest już dziś obce polskiej publiczności a należy oczekiwać, że za każdą nową książką, nazwisko to będzie brzmiało coraz donośniej. Talent młodego autora jest tak zdecydowany i dojrzały, że o przyszłość jego nie może być żadnej obawy.

Nie będziemy streszczali sześciu nowel Kawczyńskiego, bo nie fabuła jest w nich rzeczą najważniejszą. Znajdujemy w nich prócz treści, to szczęśliwe połączenie realizmu, pozbawionego efekciarskiej brutalności, z poezją, bynajmniej nie literacką, ale płynącą wprost z serca czy też talentu, które sprawia, że doznajemy wrażenia, jakby można tych ludzi, o których opowiada, znaleźć naprawdę w spisie lokatorów takiego a takiego domu, lub pasażerów takiego a takiego okrętu.

W kilku liniach potrafi autor, nie opisując danej osoby, skupić na niej nagle tyle światła, że wiemy o niej odrazu więcej, niż inny autor zdoła wypowiedzieć w kilku czy kilkunastu stronicach.

Opowiadania Kawczyńskiego czyta się z podobnym wrażeniem, jak się wdycha świeże, zdrowe, wiosenne powietrze.

Wybór letniska

Gdzie spędzić lato — Jaką miejscowość wybrać? — Nadmorską, górską czy zwykłą nizinną wieś — oto pytanie, które zadaje sobie obecnie tysiące ludzi pracujących w miastach. Chorzy — rzecz prosta udadzą się tam gdzie zaleci im lekarz, czuwający nad ich zdrowiem, ale przeciętny, przemęczony człowiek pracy często bije się z myślami — nie tylko jak to obecnie bywa — czy środki finansowe wystarczą na projektowany urlop, mający przynieść nie tylko maksimum przyjemności, lecz również korzyści dla zdrowia. Nie tylko chorzy — lecz i ludzie zdrowi w sposób różny reagują na jedne i te same warunki klimatyczne. Zależy to od tak zwanej konstytucji każdego poszczególnego osobnika. Rozróżnia się zasadnicze trzy typy konstytucjonalne, uzależnione cechami fizycznymi do których dołączają się w pewnym stopniu również cechy psychiczne. Typ asteniczny odznacza się wzrostem przeważnie wysokim, delikatnym kośćcem, słabą muskulaturą, przeważnie szczupli o słabo rozwiniętej klatce piersiowej. Ludzie tego typu są skłonni przede wszystkim do chorób płucnych — zwłaszcza gruźlicy, ale również i do cierpień układu nerwowego, są bowiem na ogół bardzo wrażliwymi jednostkami. Dla osób o tego rodzaju typie konstytucjonalnym odpowiednimi miejscami są okolice nadmorskie, podgórskie i nizinne. Nie wskazany jest wyjazd w góry wysokie, bądź też w okolice obfitujące w wody stojące, a tym samym posiadające powietrze zawierające duże ilości wilgoci. Tryb życia na wywczasach przewidywać powinien jak najdłuższe przebywanie na powietrzu. Forsowne wycieczki i sporty nie są wskazane. Przy kąpielach słonecznych, zwłaszcza w początkach nasłonecznienia zaleca się dość znaczną ostrożność.

Typ pykniczny jest niejako pełnym przeciwieństwem astenicznego. Są to ludzie krępi, o silnym kośćcu i muskulaturze, szerokiej klatce piersiowej, odznaczający się skłonnością do tycia. Na tym to tle często dochodzi u tego typu ludzi do cierpień w zakresie przemiany materii, chorób wątroby i serca. Co do typu pyknicznego nie istnieją jakiekolwiek zastrzeżenia pod względem miejscowości w jakiej mają spędzić okres wczasów. Raczej wskazania te odnoszą się do sposobu odżywiania i trybu życia. Przeprowadzanie odtłuszczania nie powinno być przeprowadzane forsownie, gdyż przyniosi wówczas szkodę dla zdrowia. Kuracja ochudzająca powinna obejmować nie tylko ograniczenie dietetyczne, ale i ćwiczenia cielesne. Dieta w miarę możności jarska jest godną polecenia, należy jednak nawet przy tego rodzaju diecie zachować konieczny umiar w jedzeniu. Cechą ludzi typu pyknicznego jest mała ruchliwość. Tę właśnie cechę powinni oni zwalczać. Dłuższe wycieczki, pływanie, systematyczne uprawianie sportów lądowych i wodnych wypełniać powinny dni wywczasów.

Trzeci wreszcie typ konstytucjonalny — to typ atletyczny. Opisywać go nie będziemy gdyż sama nazwa mówi za siebie.

Czyste typy konstytucjonalne nie często spotyka się u ludzi, typy te będące przede wszystkim cechami dziedziczącemi się po przodkach, rzecz prosta ulegają w każdym pokoleniu różnym pomieszaniom i odchyleniom od czystego typu. Trudno byłoby znaleźć idealnie „pomieszany" typ konstytucjonalny, normalnie uwydatnia się zawsze jakaś przewaga cech jednego typu, nadając człowiekowi specyficzny wygląd i charakter. Stosownie też do przewagi cech danego typu konstytucjonalnego należy decydować o wyborze letniska w odpowiedniej miejscowości.

Nadmieniam raz jeszcze, że powyższe wskazówki odnoszą się do ludzi zdrowych.

W okresie urlopu zwracać trzeba uwagę, aby nadmiarem „gorliwości" w trosce o hartowanie ciała — nie nabawić się jakichś przykrych następstw. I tak — wszelkich kąpieli czy to morskich czy w wodach słodkich nie rozpoczynać przed upływem 2 godzin od ostatniego posiłku, a nadto nie przeciągać ich ponad pół godziny. Początkowo kąpiel trwać powinna najwyżej do 15 minut, a dopiero po okresie przyzwyczajenia przedłużać ją w miarę sił. Nigdy nie pozwalać sobie przy pływaniu na forsowne wyczyny! Uczucie zmęczenia powinno być zawsze sygnałem zaprzestania kąpieli. Chęć „przezwyciężenia" zmęczenia nierzadko kończy się, jeśli już nie wprost tragicznie, to przynajmniej nadwerężeniem zdrowia. Również pewną ostrożność należy przedsięwziąć przy kąpielach słonecznych. Porażenia słoneczne w pełni lata u osób plażujących się, nie należą do rzadkości. Również oparzenie skóry pod wpływem promieni słonecznych poza przykrymi dolegliwościami mogą powodować poważniejszy uszczerbek na zdrowiu, z tego więc względu nie wolno się na nie narażać. Zwłaszcza osoby, u których stan płuc nie jest zupełnie dobry, powinny nasłoneczniać się z dużą ostrożnością.

Jak z powyższego widzimy ludzie nie cierpiący na jakieś specjalne dolegliwości mają duży zakres możliwości w wyborze letniska, gdyż jedynie co do osób typu astenicznego istnieją pewne ograniczenia. To czy okres wywczasów zostanie odpowiednio wykorzystany dla zdrowia, w dużej mierze zależy od trybu życia jaki się w tym czasie prowadzi. Nawet najlepsze warunki klimatyczne owych korzyści nie dadzą, jeśli przez zbyt forsowne wykorzystywanie swobody urlopowej — skazywać się będziemy dobrowolnie na niepotrzebne zużywanie sił.

Dr J. E.

Jak sobie radzić z krótkimi falami

Bardzo często nie umiemy sobie poradzić z odbieraniem audycji, nadawanych na falach krótkich, i po kilku lub kilkunastu próbach rezygnujemy z dalszych poszukiwań. A szkoda, gdyż tracimy bardzo wiele, a błąd jest łatwy do naprawienia.

Jeżeli czasem nie udaje się nic usłyszeć na zakresie krótkofalowym swojego odbiornika, to przyczyną tego może być niedość dokładne dostrojenie się do stacji nadawczej, dzięki czemu można ominąć nawet bardzo silne stacje. Do szukania stacyj krótkofalowych nie jest konieczny bardzo precyzyjny mechanizm strojeniowy. Trzeba tylko wiedzieć, że krótkofalowe stacje radiofoniczne nie są rozsiane po całym zakresie krótkofalowym, lecz skupione są w pięciu grupach, a mianowicie około następujących długości fal: 16, 19, 25, 31 i 49 mtr. Te grupy fal są też zwykle specjalnie oznaczone na skali każdego odbiornika nowoczesnego, tak, że należy szukać stacji krótkofalowych tylko na tych wąskich pasach. W odpowiednim miejscu trzeba jednak bardzo powoli obracać gałką strojeniową. W ciągu dnia, aż do wieczora można z pewnością w każdej chwili odebrać jedną lub więcej stacyj krótkofalowych, a mianowicie stacje europejskie począwszy od długości fali 19 mtr, a zamorskie stacje po południu na zakresie 16 mtr. Wieczorami słyszane są stacje wschodnio-azjatyckie na długościach powyżej 31 mtr.

Przeważająca część zakresu krótkofalowego zajęta jest przez stacje radiotelegraficzne, które też najlepiej są odbierane; częste zakłócenia audycyj radiofonicznych przez stacje telegraficzne, dające się często w bardzo przykry sposób we znaki, należy przypisać w dużym stopniu pewnym niedoskonałościom konstrukcyjnym odbiorników. Większość bowiem odbiorników superheterodynowych odbiera każdą stację krótkofalową w dwóch miejscach. Przy obracaniu skali słychać więc dwa razy tyle stacyj, ile jest w rzeczywistości. Jeżeli zaś stacja radiofoniczna jest zakłócona przez telegraficzną, należy wyszukać tę stację w drugim miejscu i wtedy powinno się już otrzymać czysty odbiór. Z pośród obydwóch położeń, w których słychać stację krótkofalową, należy wybrać to, które odpowiada dłuższej fali.

Zakłócenia atmosferyczne na zakresie krótkofalowym są znacznie słabsze niż na falach średnich i długich, ponieważ oporność krótkofalowego obwodu strojonego, składającego się z małej pojemności i indukcyjnści, jest bardzo niewielka dla wyładowań atmosferycznych, posiadających charakter długofalowy. Wobec tego natężenie zakłóceń słabnie w miarę tego, jak przestrajamy odbiorniki w kierunku krótszych długości fal. Np. przy falach krótszych od 20 mtr zakłóceń atmosferycznych nie odczuwa się prawie wcale.

ZŁÓŻ OFIARĘ

NA BUDOWĘ SZKÓŁ

POWSZECHNYCH.

Oczy pani lśnią jak gwiazdy

Oczy tak, jak i drogocenne kamienie muszą mieć piękną oprawę, aby zachwycały nas urokiem nieskończonego piękna. Oprawą oka nazywamy to wszystko, co bezpośrednio otacza oczy, a więc powiekę górną i dolną, piękne łuki brwi, cudowny wachlarz rzęs. Często jednak ni stąd ni zowąd ukazuje się cały szereg defektów, które szpecą oprawę oka, lub traci ono z tego powodu swój naturalny blask.

Do najpospolitszych defektów należą przedwczesne zmarszczki i fałdy powiek, powstałe bądź to na skutek chorób wewnętrznych: anemii, osłabionej funkcji serca, niedomagania wątroby lub organów kobiecych, bądź też z powodu przemęczenia nadmierną pracą, a szczególniej wymagającą długotrwałego natężenia wzroku. Również używanie wręcz szkodliwych lub nieodpowiednich środków upiększających, względnie nieumiejętne ich stosowanie w przeważającej ilości wypadków także są przyczyną powstawania tej dolegliwości. Woreczki pod dolną powieką mogą być spowodowane chorobą nerek, jajników, bądź też nieumiejętnym wcieraniem kremów zbyt tłustych, które bez środków tonizujących rozpłaszczają skórę i powoli zmieniają w zwisający woreczek.

Aby jednak nie dopuścić do tak rażących defektów, należy stosować środki zapobiegawcze już od wczesnej młodości. Przede wszystkim nie bagatelizować ogólnego stanu zdrowia i przy najbłahszej nawet dolegliwości zwrócić się o poradę do lekarza. Sami przecież nie wyczujemy, czy taki, zdawałoby się, drobiazg nie jest zaczątkiem jakiejś groźnej choroby, której następstwa odbiją się w ujemny sposób na twarzy. Dalej — pielęgnować racjonalnie cerę od najwcześniejszej młodości; używać kremów tylko po zasięgnięciu porady fachowej; nie nadużywać środków upiększających; kupować tylko takie preparaty upiększające, co do których mamy absolutną pewność, że wykonane zostały z pierwszorzędnych surowców. Nie udawać się na spoczynek, dopóki skóra nie będzie dokładnie oczyszczona ze szminek. Środki upiększające winny być przede wszystkim starte tułszczem i dopiero wtedy twarz umyta, a po umyciu należy jeszcze oczy przemyć naparem kwiatu arniki lub świetliku lekarskiego. Na oczy przemęczone położyć okład z wody różanej z dodaniem 5 kropli dobrego koniaku lub Tinctura Arnicae na 1/4 szklanki wody, względnie okłady z 45% czystej wódki. Przy czerwoności spojówek pomaga niewinny i nie kosztowny środek — zwykłe drożdże, których odrobinę, wielkości ziarna fasoli rozpuszczamy w pół szklance przegotowanej ciepłej wody i z tego roztworu kładziemy okłady ciepłe, zmieniając kiedy zaczną stygnąć. Środek ten również działa doskonale na szybkie pozbycie się tak zwanych jęczmieni. Przy zaczerwienionej białkówce, swędzeniu i uczuciu pieczenia powiek nieocenione usługi oddaje skromne ziółeczko — świetlik lekarski. Łyżeczkę świetliku zaparzyć w pół szklance wody, przecedzić, dodać miodu w ilości ziarka grochu polnego i kłaść ciepłe okłady; można też przemywać takim naparem oczy codziennie rano.

Drugim z kolei defektem, który szpeci oko jest jakby przez żart rozsypany na górnych lub dolnych powiekach sznureczek pereł. Perełki te noszą nazwę prosaków lub milium. Przyczyna powstawania ich nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniona. Wielkość bywa najrozmaitsza od ziarenka maku poczynając, a kończąc na małej perełce. Usunąć znaki te można łatwo prze nakłucie cieniuteńką platynową igiełką. Zabieg winien być wykonany bardzo powierzchownie, aby nie zostawić najmniejszych śladów. Aby zapobiegać powstawaniu nowych prosaków — stosujemy pasty lekko złuszczające, wcierając je przez szereg dni w miejsca, gdzie ulokowały się prosaki.

Skóra ludzka to przedziwnie czuła klisza, która odbija wszelkie niedokładności wewnętrzne. I tak patrząc na powieki kobiet zdawałoby się zdrowych, widzimy często plamy lub narośle podobne do pospolitych grzybków, tak zwanych kurków. Narośle te i plamy noszą nazwę „żółtych kępek". Umiejscawiając się tuż nad górną powieką, a czasem przechodzą też i na dolną. Szpecą one niemiłosiernie oczy. Świadczą o nadmiarze cholesteryny we krwi i wskazują na niedomaganie wątroby. Usuwano je dotychczas elektrolizą, a obecnie łatwo pozbyć się ich można stosując zabieg diatermokoagulacyjny. Natomiast rozsiane na większej powierzchni, leczymy naświetlaniem lampą Finzena (20—30 naświetlań).

Nieestetycznym defektem dającym się też dość łatwo usunąć radykalnie, są brodawki płaskie powiek. Czasem przypominają one swym wyglądem sopelki, zabarwione na kolor brunatno - szarawy. Spotykamy je najczęściej w dość licznej gromadzie pod dolną powieką, robią one bardzo niemiłe wrażenie swoim wyglądem. Brodawki usuwać należy zawsze jak najszybciej, gdyż u osobników starszych lat 40—50 przybierają one charakter łojotokowych o powierzchni nierównej, coś w rodzaju kalafiora, łatwo krwawiących. Brodawki te bardzo łatwo przeobrazić się mogą w nowotwory złośliwe (nabłonniaki skórne); dlatego też bez diagnozy lekarza nie radzę usuwać żadnych brodawek, gdyż przede wszystkim trzeba mieć pewność z jakim rodzajem brodawek mamy do czynienia, a później wybrać odpowiednią metodę niszczącą.

A oto jeszcze jeden defekt powiek, którego usunięcie nie nastręcza wielkich trudności, a który szpeci również oprawę oka. Są to maleńkie czerwone kropeczki na górnej powiece, które pod dolną powieką przybierają formę różnej wielkości gwiazdeczek, pajączków itp., a które formują się z maleńkich naczyniek krwionośnych tak zwanych kapilarów. Bodźcem wywołującym je mógł być ucisk, uraz, drażnienie tuszem itp. Usuwa się je łatwo elektrolizą bez najmniejszych śladów. Bolesność minimalna, o ile wykonuje zabieg wprawna ręka.

Rozpatrując kolejno wszystkie defekty musimy zwrócić uwagę na jeden, który jest bodaj najtrudniejszy do usunięcia, a mianowicie: brak rzęs i brwi. Za granicą i ten defekt udało się opanować, gdyż transplantuje się wycinek skóry owłosionej głowy na brzegi powiek. Rzęsy rosną. A co najciekawsze, włosy przeszczepione ze skrawkiem skóry rosną tylko do długości naturalnej rzęs.

Aby zapobiegać wypadaniu rzęs należy wcierać płyny o zawartości tannobrominy, co wpływa na wzmocnienie rzęs i ich bujny porost. Do brwi słabych wcierać należy preparaty siarkowe, rycynowe, lecytynowe, cholesterynowe. Oczywiście trzeba uzbroić się w cierpliwość. Warto zresztą potrudzić się trochę, bo piękne brwi i rzęsy są nie tylko wspaniałą ozdobą oka, ale chronią je od nieczystości, pyłu itp.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno Lekarskim „IZIS" w Warszawie

Trzeba pamiętać

Już pierwsze dni ciągnienia czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej przyniosły szereg wielkich wygranych, które zasiliły gotówką mieszkańców rozmaitych dzielnic kraju.

Dzięki podziałowi losów na pięć części, zamiast dawnych czterech, wzrosła też znacznie liczba wygrywających, dla których otworzyła się nowa, szczęśliwsza karta życia.

Duży odsetek wśród wygrywających stanowią panie. Tak np. kwotą stu tysięcy złotych, która padła na nr. 68350, podzieliły się trzy mieszkanki Łowicza, Mrozów i Mogilna oraz dwóch graczy z Ratna i Wagańca. Podobnie i wygrana 75.000 złotych (na nr. 94409) przypadła w udziale warszawiance, krakowiance i lwowiance, dwie zaś „piątki" znalazły się w rękach przedstawicieli armii.



Na fotografii widzimy jedną z łowiczanek, p. **Irenę Mosiewiczównę.** Wraz z gronem koleżanek i kolegów biurowych, była ona właścicielką 1/5 losu nr. 68350 i to właśnie tej piątej części, którą by nie mogła wygrać, gdyby utrzymano nadal podział na cztery części.

Męska połowa rodzaju ludzkiego osiągnęła większość wśród współwłaścicieli losu nr. 3.025. Kwotą pięćdziesięciu tysięcy złotych podzielili się robotnicy łódzcy.

Ponieważ szczęście tak sprzyja paniom, powinny one pamiętać, przed wyjazdem na letnisko, o zaopatrzeniu się w los do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii. Zrobić to mogą zaraz, gdyż losy są już u kolektorów. Zwłaszcza te osoby, które mają upatrzone numery, powinny się pośpieszyć, by je kto nie uprzedził.

Kapusta włoska z baraniną

3/4 kg baraniny, cebula, 2 główki kapusty, 1/2 kg ziemniaków, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 2 MAGGIego kostki bulionowe.

Baraninę wypłukać, posolić, obłożyć plastrami cebuli i zostawić pod przykryciem. Następnie gotować mięso wraz z podzieloną na części i sparzoną kapustą. Krótko przed ugotowaniem dodać ziemniaki pokrojone w kostki i gotować całość do miękkości. Z masła i mąki przyrządzić zasmażkę, rozprowadzić bulionem z 1/2 litra wrzącej wody i 2 MAGGIego kostek bulionowych i dodać do mięsa. Zagotować i odstawić.

Odżywianie niemowląt

Począwszy od drugiego miesiąca życia niemowlęcia, ilość pokarmu podawanego w ciągu dnia odpowiadać powinna 1/7 jego wagi, co przeciętnie wynosi od 600 do 700 gramów dla przeciętnie rozwiniętego dziecka. Karmi się sześć razy na dobę, w odstępach trzygodzinnych, przy czym ilość pokarmu, spożytego przy jednym karmieniu, odpowiada 100 do 110 gramów. Dawki te uważa się za przeciętne, jednakże każda matka może obliczyć czy ilość pokarmu, podawanego dziecku, jest wystarczająca a to w sposób następujący. Istnieją specjalne tabele porównawcze, wykazujące jaka waga ciała jest odpowiednia przy takim to a takim wzroście i wieku dziecka. Tę „prawidłową" wagę, jaką dziecko mieć powinno, dzielimy przez cyfrę 7, a otrzymana suma odpowiada ilości gramów, jaką niemowlę otrzymać powinno w ciągu dnia. I tak np. w 2 miesiącu życia wzrost chłopców odpowiada 57 do 59 centymetrów — waga zaś od 5300 gr do 5900 gr, dla dziewcząt zaś wzrost od 56 do 58 centymetrów, waga zaś od 4800 gr do 5400 gramom. Niemowlęta większe ,a więc których wzrost przekracza podane powyżej cyfry muszą naturalnie posiadać również i większą wagę. Przypuśćmy, że dziewczynka wzrostu 57 cm waży zupełnie prawidłowo 5100 gr— ile dziecko to powinno otrzymywać pokarmu w ciągu doby. Należy cyfrę określającą wagę, a więc 5100 podzielić przez 7, otrzymamy tym samym cyfrę odpowiadającą 1/7 wagi dziecka, czyli równą tej, którą otrzymać powinna jako pokarm w ciągu dnia, — będzie to w przybliżeniu 730 gr pokarmu na dobę, czyli przy sześciokrotnym karmieniu 122 gr pokarmu na jedno karmienie.

W tenże sposób obliczyć można zawsze ilość niezbędnego pokarmu dla każdego niemowlęcia w sposób indywidualny. Nie tylko bowiem chodzi o to, by brać pod uwagę wagę niemowlęcia, które może być przekarmione, wzrost jego odgrywa również bardzo ważną rolę. Gdyby przy obliczaniu koniecznej ilości pokarmu jakie niemowlę spożyć ma w ciągu doby, brać jedynie pod uwagę wagę jego ciała, to popełnilibyśmy duże błędy, dając dzieciom przekarmionym coraz to większe dawki pokarmu, a dzieciom niedokarmionym dawki zbyt małe. To też omawiając sprawę karmienia niemowląt zawsze podawać będziemy odpowiednio do miesiąca życia dziecka wzrost i wagę, jaką ono mieć powinno.

Niemowlęta, karmione sztucznie, otrzymują podobnie jak w pierwszym miesiącu życia mieszankę, składającą się z rozcieńczonego do połowy mleka krowiego z dodatkiem 2 łyżeczek cukru na każde 100 gramów mieszanki. Do rozcieńczenia mleka używa się bądź przegotowanej wody, bądź też lekkiego kleiku owsianego.

Poza zwykłym odżywianiem mieszanką mleka krowiego w drugim miesiącu życia należy rozpocząć przyzwyczajanie niemowląt do surowych soków jarzynowych lub owocowych. Początkowo można podawać sok rozcieńczony nieco wodą przegotowaną, a gdy dziecko przyzwyczai się do pożywienia o odrębnym smaku — podaje się dopiero czysty sok. Po okresie przyzwyczajenia niemowlę w drugim miesiącu życia może już wypijać 3 do 6 łyżeczek surowego soku. Początkowo dobrze jest podawać sok wyciskany z surowych jabłek bądź z marchwi (ewentualnie z pomarańczy), gdyż do nich najłatwiej jest przyzwyczaić niemowlę. Soki surowe podaje się w okresach przerw pomiędzy poszczególnymi karmieniami, najlepiej w 1½ godziny po nakarmieniu, nigdy zaś bezpośrednio przed karmieniem.

Dla przygotowania soków surowych najlepsze są jarzyny świeże, a nie przechowywane, to też okres wiosny i lata umożliwia zawsze dostarczenie najróżnorodniejszych soków.

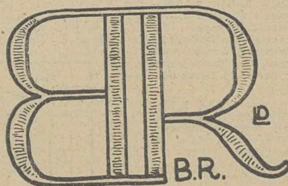
W 3 miesiącu życia wzrost chłopców waha się od 60 do 61 cm, a waga od 6000 do 6500 gramów, u dziewcząt zaś wzrost od 59 do 60 cm, a waga 5700 do 6000 gramów. Dobowa ilość pokarmu u dzieci nieprzekarmionych wynosić powinna 1/7 wagi ciała (do przekarmionych odpowiednio mniej). Karmienie odbywa się sześciokrotnie, co trzy godziny przy zachowaniu przerwy nocnej siedmiogodzinnej. Niemowlęta sztucznie karmione otrzymują takąż samą mieszankę mleka krowiego jak w pierwszym i drugim miesiącu życia, ponadto powinny być już przyzwyczajone do soków surowych i wypijać ich conajmniej 6 łyżeczek dziennie. Również niemowlęta, karmione piersią matki w trzecim miesiącu życia należy zacząć przyzwyczajać do picia soków surowych jarzynowych bądź owocowych.

Wzrost i waga niemowląt w 4 miesiącu życia jest następująca: wzrost chłopców od 62 do 63 centymetrów przy wadze od 6800 gr. do 7000 gr., dla dziewcząt zaś wzrost od 61 do 62 centymetrów przy wadze od 6000 do 6300 gramów.

W 5 miesiącu życia chłopcy wzrostu od 64 do 65 centymetrów powinni ważyć od 7100 do 7600 gramów, a dziewczęta przy wzroście 63 do 64 centymetrów 6900 do 7100 gramów wagi.

Ilość pokarmu przy jednym karmieniu stosownie do wzrostu i wagi waha się w tym czasie od 130 do 150 gramów. Niemowlęta sztucznie karmione otrzymują przy tym mleko krowie mniej rozcieńczone, mianowicie skład mieszanki wynosi 2 części mleka na 1 część wody bądź kleiku owsianego (np. 100 gramów mleka rozcieńcza się 50 gramami wody przegotowanej bądź kleiku). Dodatek cukru jest taki sam, t. j. 2 łyżeczki cukru na każde 100 gramów mieszanki.

Surowe soki owocowe i jarzynowe uzupełniają odżywianie niemowląt zarówno karmionych piersią jak i sztucznie t. j. mieszanką mleka krowiego. *Dr J. E.*



Monogram B. R.

Zapasy na zimę

SYROP ZIEMNIACZANY

Wiosna jest tak rozpaczliwie zimna, że odchodzi ochota do pisania o zapasach na zimę. Kiedyż się bowiem doczekamy warzyw i owoców w cenach możliwych i dla skromnych kieszeni pań domu.

W dużych miastach mamy już sporo rzeczy ciekawych, ale tylko ciekawych, bo dla kieszeni szarego człowieka niedostępnych. Szparagi bardzo nędzne i drogie, rabarbar ratuje trochę sytuację, ale nawet szpinak i rzodkiewki nie mieszczą się w skromnych budżetach.

Pomówimy dziś sobie o syropie ziemniaczanym.

Zapoznałam się z nim w czasie wojny, kiedy o cukier było trudno, a jednak tym bardziej każdej dobrej gospodyni zależało na tym aby mieć jakieś zapasy konfitur czy marmelad w domu.

Było o niego wówczas łatwiej niż obecnie, w sklepach kolonialnych i większych sklepach spożywczych, stały wielkie beczki, z których ten syrop czerpano. Dziś wobec spadku cen cukru, mniej się o ten syrop gospodynie dobijają, nie doceniając jego zalet, kupcy zaś nie trzymają syropu, nie znajdując dosyć nabywców, a beczki są przeważnie o pojemności 250 kg. Można zawsze dostać syrop w małych porcjach, specjalnie opakowany i perfumowany, co znacznie podnosi cenę, a jest o tyle zbyteczne, że używany do konfitur itp. przejmuje ich zapach i żadnego innego nie potrzebuje.

Jeżeli ktoś przerabia dużo owocu, albo jeśli się może podzielić z sąsiadkami, praktycznie będzie sprowadzić za pośrednictwem sklepu, z którego usług korzystamy, całej beczki.

Syropu można użyć i samego i z cukrem, syrop jednak posiada za mało słodyczy, stosujemy go zatem w połączeniu z cukrem tak manipulując aby do owoców słodkich dawać go więcej a cukru mniej, do kwaśnych odwrotnie.

Przede wszystkim jednak trzeba ustalić jakie są zalety syropu ziemniaczanego i dlaczego go polecamy. Największą zaletą bezwarunkowo jest to, że konfitura z syropem nigdy nie cukruje, to jest nie osadza kryształów cukru na słoju, na dnie, w owocach. Zazwyczaj konfitura niedość słodka lub nie dosyć wysmażona podlega fermentacji, mocniej wysmażona na wiosnę cukruje. Dodatek syropu ziemniaczanego, na skutek pewnego procesu chemicznego, zapobiega temu zupełnie.

Przy pojedyńczych przepisach w przyszłości, wspomnimy o syropie jeszcze nie raz, teraz chcemy paniom zwrócić na niego uwagę, podnieść zalety i spowodować, aby gospodynie w zależności od tego gdzie mieszkają i gdzie robią zakupy wcześniej o nim pomyślały.

Dla mnie osobiście ma syrop tę zaletę, że konfitury nie są takie słodkie choć gęste. Bardzo często wolelibyśmy konfiturę mniej słodką, z obawy jednak że się będzie psuła, dajemy cukru więcej, niż tego potrzeba dla smaku.

Gęstość syropu powoduje ładny wygląd soku, w którym owoc zostaje zawieszony, nie wypływając do góry.

Stosunek syropu do cukru zależny jest od upodobania i gatunku owocu, o czym będzie w swoim czasie mowa. Jeżeli chodzi tylko o zapobiegnięcie cukrowaniu, weźmiemy do konfitury zamiast kilograma cukru 75—80 dk cukru, a resztę wagi dopełnimy syropem. Osobiście stosuję procent następujący, do owoców słodkich biorę syrop pół na pół z cukrem, a do kwaśnych każdy kilogram składa się z 750 gramów cukru i 250 gr syropu. Skutki są doskonałe. Syrop używać można i do galaret i do marmelad, dając 3/4 kg cukru, 1/4 kg syropu, a przede wszystkim do likierów, którym nadaje ową ciężką gęstość, jaką winny koniecznie posiadać.

Syrop ziemniaczany jest na szeroką skalę stosowany w cukiernictwie i piernikarstwie. Spotykamy go w niektórych okolicach pod nazwą glukozy, na kresach wschodnich także pod nazwą patoki, używaną w Rosji.

Syrop ziemniaczany nie jest czystą glukozą, jednakże im więcej zawiera glukozy, tym jest słodszy.

W cukiernictwie stosowany jest inny gatunek syropu do wyrobów karmelków, inny do konfitur i marmelad. w zwykłym gospodarstwie nie ma to wielkiego znaczenia, zaznaczamy to dlatego, żeby gospodarstwa, produkujące towar do tego celu, informowały zawsze dostawców do jakiego celu jest im syrop potrzebny.

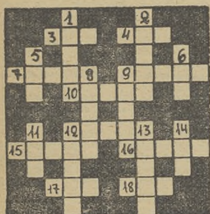
W krajach, obfitujących w kukurydzę, wyrabiają w dużych ilościach syrop — patokę z kukurydzy. Właściwości jego nie różnią się prawie wcale od właściwości syropu ziemniaczanego.

A. W.

Majowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 20 „Praktycznej Pani")

KRZYŻÓWKA Nr 4
(ul. p. K. I, Zielonka)



Wyrazy poziome: 3. Okres czasu. 4. Inaczej — posiadam. 7. Dawny taniec pochodzący z Francji. 9. Odwaga, śmiałość inaczej (wyrażenie gwarowe jednak pochodzące z francuskiego języka). 10. Okręg, obwód — inaczej. 12. Kamień piekielny. 15. Jednostka wagi kruszców lub drogocennych kamieni. 16. Uraz psychiczny. 17. Napój marynarzy. 18. Bożek wiatru.

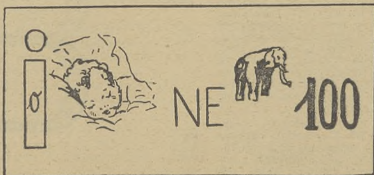
Wyrazy pionowe: 1. Błąd. 2. Błękit — inaczej. 5. Ciało lotne. 6. Skorupiak. 8. Myśl przewodnia. 9. Rodzaj dywanu. 11. Papuga. 12. Hałas, wrzawa, alarm. 13. Pokój bawialny. 14. „Tak" w języku obcym.

KONIKÓWKA Nr 5

bied	mi	ciach	gło
któ	du	naj	po
naj	niej	raz	dzie
ją	re	za	o
Nie	my	szyd	nic

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytać hasło zawsze aktualne.

REBUS Nr 6



KUPON Nr 2 MAJOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Poradnik alfabetyczny

KURZ

Kurz jest plagą dla gospodyni, zostawić go nie można, a przy sprzątaniu przeważnie się go nie usuwa, tylko przenosi w inne miejsce.

Ścierki do kurzu powinny być nietylko miękkie, ale wilgotne. Wilgotność musi być słaba, żeby nie zostawiała śladów a chwytała pył. Do podłóg materiałem zwilżającym będzie najlepsza terpentyna w maleńkiej ilości, do kurzu na szafie również, do marmuru na kredensie, okien itp. woda, do mebli politurowanych skropić flanelkę czy ściereczkę zamszową kilku kroplami oliwy. W ten sposób kurz się nie będzie rozpraszał, a następnie poprostu wypłuczemy go ze ścierki.

Jeśli chodzi o trzepanie mebli wyściełanych, ciężkich, które trudno z miejsca ruszyć, podkładamy pod nie wilgotne płachty, osłaniamy również wilgotnymi z góry i trzepiemy na miejscu, część kurzu przylgnie do płacht leżących pod spodem, część, większa zwykle, przylgnie do płachty osłaniającej.

Należy zwrócić pilną uwagę na kaloryfery aby nigdy nie było na nich kurzu. Nagrzany kaloryfer z jednej strony przypala kurz i powoduje znane przykre powietrze jakie odczuwamy w pomieszczeniach ogrzewanych centralnie, z drugiej strony cząsteczki kurzu wirują w prądach powietrza wywołanych nierównomiernym nagrzaniem i również sprawiają, że powietrze staje się przykre i sprawia wrażenie suchego.

O stosowaniu odkurzacza nie piszę, bo mało kto go jeszcze u nas posiada. Dobre są aparaty silniejsze. Po użyciu należy zaraz woreczek oczyścić z zachowaniem ostrożności, żeby kurzu na nowo nie rozpylić. Najlepiej wysypać kurz na mokrą gazetę, skręcić i spalić, zawiera w sobie bowiem zawsze sporo bakterii, niekiedy złośliwych.

Haft na klapy lub kołnierzyk do bluzki.

KWASY NAJCZĘŚCIEJ STOSOWANE W GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Przy wyrobie lemoniad, soków, przy gotowaniu legumin, dla wywołania kwaskowatego smaku używamy najczęściej bądź soku świeżych, kwaśnych owoców, bądź octu. Pierwsze nie zawsze są pod ręką, ocet zaś do niektórych przetworów ma smak zbyt wyraźny, niekiedy, przy pewnych cierpieniach bywa zabroniony. Zastępujemy go wówczas kwasami wydobytymi z owoców.

KWAS CYTRYNOWY (ACIDUM CITRICUM)

Popularnie zwany po prostu kwaskiem, jest w naturze bardzo rozpowszechniony. W wielu owocach występuje on obok kwasu jabłkowego, oraz winianu potasu (czemor Tartari), a także innych, dla nas tutaj mniej mających znaczenie.

W stanie najczystszym w dużej ilości, kwas ten występuje w cytrynach. W żurawinach procent kwasu cytrynowego waha się od 2% do 3,22%, w cytrynach od 6—7%. Dotychczasowe próby dobywania kwasu cytrynowego z żurawin nie wydały opłacalnego rezultatu. Jak dalece użycie kwasu cytrynowego jest szerokie możemy się zorientować z tego, że w r. 1931, produkcja kwasku na świecie wyniosła w okrągłych cyfrach 10.000 ton. Głównym producentem kwasu cytrynowego jest Italia, po niej zaś Stany Zjednoczone.

W Italii pod hodowlę cytryn zajęto 20.000 hektarów, na których rośnie około 8.000.000 drzew, z których zbiór liczy około 3 miliardów cytryn. Z 1000 cytryn, wagi około 100 gramów sztuka, otrzymuje się około 2½ kg kryształków kwasu cytrynowego.

Dzięki temu, że kryształy są trudne do zafałszowania, że zawierają mało wilgoci, łatwe są do sprowadzania, przewożenia, pakowania i do tych użytków, np. przy wyrobie karmelków, gdzie kwas płynny psułby konsystencję masy.

Do przerobu używa się przeważnie cytryn nie nadających się do użytku przy stole, a więc zielonych i wybrakowanych.

Ponieważ Europa sprowadza kwas cytrynowy przede wszystkim z Italii, jest ona pod tym względem, a także co do handlu świeżymi cytrynami, w wielkiej od niej zależności, co się dało odczuć w czasie wojny z Abisynią, gdy zapotrzebowanie cytryn dla wojska znacznie wzrosło.

To też kraje europejskie dążą do otrzymywania kwasu cytrynowego inną drogą.

Nie możemy się tu szeroko rozpisywać nad systemem tej produkcji, zaznaczamy tylko pobieżnie, że przy pomocy grzybka Aspergillus niger udało się przetworzyć cukier w odpowiednio przygotowanym roztworze na kwas cytrynowy. Grzybek cukier niejako zjadał, a kwas wydzielał. Już dziś wyrób tego kwasu dochodzi w Rosji do 200 kg dziennie.

Ostatnio zaś prowadzone są nader zajmujące próby otrzymania kwasu cytrynowego z liści machorki.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad kwasem cytrynowym dlatego, że niejednokrotnie czytelniczki zapytywały o jego pochodzenie.

Na oko kryształki kwasku są bardzo podobne do kryształków cremor Tartari, o czym będzie mowa dalej, poznać je zaś można po tym, że kwas cytrynowy posypany na rozpalone węgle nie wydaje zapachu pieczonego chleba jaki daje przy spalaniu cremor Tartari.

Prócz użytku w kuchni, poleconego zwłaszcza dla osób chorujących na kiszki i wątrobę, kwasek służy do wywabiania atramentu, rdzy i bielenia słomy.

Pożółkłe słomkowe kapelusze należy po oczyszczeniu zwilżyć roztworem kwasku z wodą, ewentualnie po wyschnięciu zabieg powtórzyć. Na szklankę wody bierzemy 20 gramów kwasku.

NASZE UPOMINKI

dla Pań Prenumeratorek

regularnie wpłacających prenumeratę.

W bieżącym miesiącu premie za punktualne opłacanie prenumeraty otrzymują w wyniku losowania następujące osoby:

pp.: Majkowska Helena, Przasnysz; Pawlicka Jadwiga, Grudziądz; Ferferowa Elżbieta, Leszno Wlkp.; Szymańska Antonina, Łask; Trybulakowa Anna, Dobryszyce; Habowska Jadwiga, Chorzów; Wojtowiczowa Michalina, Chmielów; Dotkiewicz Maria, Książ Wielki; Kacprzakowa Joanna, Grabowa k/Buska; Rościszewska Paulina, Sosnówka Lub.; Matusikiewiczówna Janina, Lachowicze; Nurzyńska Eugenia, Łuków; Rogińska Irena, Komorowo; Łapińska Helena, Lida; Gajewska Aleksandra, Warszawa; Kołaczkowska Halina, Warszawa; Malik Irena, Warszawa; Paczuska Wacława, Warszawa; Sobeska Dr. (pren. „Dzien. Pozn."); Guzia J. (pren. „Dzien. Pozn.").

Na premie przeznaczyliśmy artykuły z dziedziny gospodarstwa domowego; ułatwią one Paniom pracę w kuchni.

Do osób zamieszkałych na prowincji przyznane upominki wyślemy pocztą. Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 87 — w godzinach biurowych.

WYDAWNICTWO
„PRAKTYCZNA PANI"

Nasza skrzynka

W odpowiedzi p. Jance z nr 18.

Na życzenie Szanownej Pani podaję kilka projektów na przyjęcia.

I. SKROMNE PRZYJĘCIA WIECZOREM NA POCZEKANIU:

Stół zasłany czystym obrusem, kilka rzuconych bratków lub margeritek, zimne przekąski ustawione na stole, każdy półmisek przybrany listkami świeżej sałaty lub gałązką pietruszki wetkniętej na dwóch końcach, ustawić kieliszki do wódki.

1) Sałatka wiosenna z rzodkiewek, ogórków itp., albo sałata z pomidorów z jajami ze śmietaną. (Zimą jarzynowa w majonezie (na poczekaniu sałatka z piklinga).

2) Muchomory z pomidorów.

3) Zimne mięso od obiadu lub wędlina, szynka itp. Herbata, placek na poczekaniu z powidłami.

II. PRZYJĘCIE WYSTAWNIEJSZE:

1) Do gabinetu podać „na stojąco" na tacy kieliszki do wódki, wódkę, nalewkę domową, do tego kanapki drobne, przybrane zieleninką „oczka z kilek" itp.

2) Po przejściu do jadalnego, służąca obnosi na gorąco: zimą — forszmak z sosem ogórkowym albo mózgi pod beszamelem z grzybami, szynka na gorąco z groszkiem i purée albo budyń z przepisów „Prak Pani". Latem — szparagi pod beszamelem lub bez, kalafiory pod beszamelem lub bez, budyń z przepisów „Prak. Pani".

3) Sznycle cielęce z cytryną, kartofelki osmażane, ogórki z puszki. Podać piwo lub kwas chlebowy domowy (latem).

III. Zimą: Kompot surówkowy lub galaretka z pomarańczą. *Latem:* Truskawki albo maliny z cukrem.

Po przejściu do gabinetu przy bridge'u po godzinie lub więcej podać herbatę, domowe ciasteczka lukrowane (b. estetyczne) lub torcik domowy.

PRZYJĘCIE WYSTAWNE

1) Na stojąco w gabinecie podać wódki, nalewki, do tego grzanki na ciepło (sardynki z sosem zapieczone, szynka pod beszamelem itp.).

2) Przy stole obnosić: zimą — rybę po żydowsku z sosem chrzanowym lub sandacza i jajami lub inną rybę w całości. Latem: szparagi polane masłem z bułeczką, do tego białe wino.

3) Indyk nadziewany do tego śliwki, zimą kompot lub borówki kurczęta nadziewane albo mizeria lub sałata. Wino czerwone, Cinzano (vermouth).

4) Krem pomarańczowy lub krem brulé ze śmietany latem lody lub truskawki ananasowe, do tego cukier puder do kremów i lodów podawać „wachlarzyki" Według w braku domowe kruche placuszki.

Po przejściu do gabinetu: kawa, herbata, likier, tort domowy.

Jeśli ma być obiad proszony wszystko bez zmiany tylko dochodzi barszczyk w filiżankach z pierożkami lub zupa rakowa z szyjkami.

Na żądanie każdej z pań mogę przesłać przepisy, proszę załączyć znaczek. Adres w redakcji. Pani „Ananke" z nr 17 zechce do mnie napisać o jakie przepisy jej chodzi. Pozdrowienia od

„Wilnianki"

DOM DLA SAMOTNYCH KOBIET

Brak chętnych do pracy ideowej wpływa na zwłokę w urzeczywistnieniu najbardziej potrzebnych placówek społecznych.

Taką placówką niezmiernie potrzebną, (jak wskazują listy z różnych stron), która wypełniłaby lukę w zakresie naszej pomocy społecznej są Domy dla samotnych kobiet.

Inicjatywę podjęło Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej", które tą drogą wzywa całe społeczeństwo, przede wszystkim zaś kobiety do wspólnej pracy, do zainteresowania się tą sprawą, aby prędzej można zrealizować nasz cel: dać samotnej inteligentnej kobiecie ognisko jakby rodzinne, ułatwić jej życie przez usunięcie od niej trosk codziennych, umieścić ją w środowisku kulturalnym, a energię jej i zdolności zużytkować do pracy ideowej, jednocześnie zarobkowej.

Stworzenie „Domu dla inteligentnych, pracujących, samotnych kobiet" już mogłoby być zrealizowane, gdyby słowa nasze dotarły do osób ofiarnych, któreby bądź pracą swoją i sprężystą inicjatywą, bądź stosunkami i propagandą, bądź też środkami materialnymi pomogły do rozwoju instytucji, z której korzystałyby same lub osoby im bliskie. Wspólnymi siłami można nawet przy pomocy małych środków wielkiego dzieła dokonać. Społeczne zaś znaczenie naszej placówki tkwi jeszcze i w tym, że w Domu byłyby warsztaty pracy dla bezrobotnych kobiet inteligentnych, czego brak odczuwamy wszyscy.

Niech to zagadnienie pociągnie do nas jednostki zdolne i chętne do pracy społecznej, również jednostki, mogące nam pomóc środkami materialnymi, czy to w formie ofiary dla uczczenia świątobliwej Wandy-tułaczki, której pomocy tyle razy doznałyśmy, czy też w formie oprocentowanej pożyczki, niech się zgłoszą do naszego Sekretariatu, który jest czynny we wtorki i piątki od godz. 5-tej do 6-tej przy ul. Ordynackiej 13 m. 3.

I-sze Koło im. Wandy Malczewskiej

Szanownym Paniom, które raczyły uwzględnić moją prośbę, podaną w numerze 13 i nadesłały tak cenne rzeczy, składam niniejszym me najserdeczniejsze podziękowanie. Położenie moje nie poprawiło się, a raczej pogorszyło. Okazało się, że mąż mój jest chory nieuleczalnie. Jeśliby więc która z Sz. Pań miała dla mnie jakąś pracę, to łaskawe oferty proszę kierować do Redakcji. **Zrozpaczona**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ISCHIAS

V. 5.

1) Ischias leczą skutecznie kąpiele w zdrojowiskach takich jak Lubień, Swoszowice. Jeżeli nie stać Szanownej Pani na kurację w zdrojowisku, trzebaby udać się do lekarza, by przypisał leczenie w domu. W każdym razie można mieć chociaż ulgę w cierpieniu.

POCENIE NÓG

By zmniejszyć pocenie się nóg trzeba moczyć je codziennie w chłodnej wodzie z dodatkiem paru łyżek roztworu formaliny. Ze względu jednak na bóle zimna woda może nie być wskazana. Lepiej więc myć je tylko letnią wodą i przecierać spirytusem salicylowym (2%).

PIECZENIE I SWĘDZENIE NÓG

Stefania J. Dobromil.

Proszę sprobować dla usunięcia pieczenia i swędzenia między palcami nóg zastosować smarowanie 2% spirytusem salicylowym. Można przygotować go sobie samej w domu przez zmieszanie pół na pół z wodą przegotowaną spirytusu monopolowego i dodanie na 100 g płynu 2 g natrium salicylicum. Jest to idealny środek kosmetyczny i leczniczy (choroby skórne). O ileby zanadto wysuszał, można od czasu do czasu posmarować borną wazeliną. Gdyby taka kuracja nie dała rezultatów, trzebaby uciec się do lecznictwa ziołowego. Są zioła skuteczne w tych wypadkach.

DEFORMACJA MUSZLI USZNEJ

Pani Zofii D.

Na deformację muszli usznej u dziecka nie potrafi Szanowna Pani zaradzić w domu. Trzeba dziecko przedstawić chirurgowi (chirurgia kosmetyczna), a ten zadecyduje czy jest tu coś do zrobienia.

ZNAJOMOŚĆ DROGĄ OGŁOSZENIA

Wanda — Kraków.

Zaznajamianie się drogą, o którą Pani pyta, jest bardzo ryzykowne, nie radzimy tego próbować.

ZGUBIENIE KOSTEK

Pani L. T. Nowy Sącz.

Owe zgrubienia kostek u nóg mają za tło chorobę przemiany materii, trzeba zwrócić się do internisty nie zwlekając. Najprawdopodobniej uda się zapobiec postępowi choroby.

PODNIESIENIE ENERGII ŻYCIOWEJ U DZIECKA

Mamusi Marynki.

Po przeczytaniu i przemyśleniu listu Szan. Pani doszłam do przekonania, że Maleńkiej potrzeba koniecznie zmiany powietrza: trzeba ją wywieźć w góry, względnie w okolicę podgórską na przeciąg chociaż 3 miesięcy. Poza tym stosować leki zalecone, w odżywianiu kłaść nacisk na owoce i jarzyny. Sądze, że to jedyny sposób na podniecenie energii życiowej dziecka.

KAMIEŃ W CZAJNIKU

Pani Z. G.

Sposób usunięcia kamienia z czajnika był podany w nr 8 w Poradniku alfabetycznym.

Pani J. S. z Wieliczki.

Kursy, o które Pani pyta, są w Warszawie, bliższych informacji jednak udzielić możemy tylko listownie po trzymaniu adresu i znaczka na odpowiedź.

P. Zofii S.

Żałoba po teściu obowiązuje przez pierwsze 6 miesięcy ale tylko jako opaska na rękawie, kolor krawata jest obojętny.

UPRAWA MACHORKI

P. S. Z.

Uprawa machorki może dać zyski i była zawsze popierana przez Państwowy Monopol Tytoniowy przez udzielanie kredytów itp. Przypuszczam, że w tym roku sprawa jest nieco spóźniona, wprawdzie rozsadę sadzi się w drugiej połowie maja, kiedy już nie zachodzi obawa przymrozków, ale nawet gdyby Sz. Pan miał możność dostać na czas rozsadę, to trzeba by mieć miejsce odpowiednio uprawione i porozumieć się z Monopolem.

W Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego otrzyma Pan wszelkie wskazówki oraz broszurki. Znam dwie: Uprawa machorki dr L. Karwowskiego z r. 1929 i Uprawa Tytoniu, machorka i bakuny przez inż. rol. Sergiusza Pawłowskiego z r. 1927.

Biorąc się do prowadzenia plantacji, trzeba się choć trochę z uprawą machorki obeznać, odpowiednio do gruntu dobrać gatunek, a można mieć duży dochód, przy nieumiejętnym wyborze miejsca, gatunku i uprawiania, narażamy się na zawód. Wielu plantatorów zniechęciło się tylko dlatego. To też lepiej odłożyć sprawę plantacji na przyszły rok, a tymczasem w porozumieniu z Monopolem zapoznać z warunkami, w drugiej zaś połowie marca, między 20—30 przystąpić do siewu w rozsadniku.

Gleba pod machorkę musi być starannie, głęboko uprawiona, na jesieni nawieżiona obornikiem. Na gruntach podmokłych nie warto rozpoczynać plantacji, najlepszy jest czarnoziem, miejsca osłonięte lasem, sadem, domami. Podaję tylko kilka wskazówek, bo na razie inne są nieaktualne.

CZULENT

Co to jest i jak się robi?

Czulent jest tradycyjną potrawą żydowską.

Tylną połowę tłustej gęsi należy natrzeć solą i obrumienić lub upiec w gęsim smalcu. Namoczyć na noc 1/8 kg grochu i ugotować na miękko.

W duży, wysoki rondel włożyć łyżkę gęsiego smalcu, poddusić w nim 2 — 3 siekane cebule, wsypać ½ litra grubej, przebranej i wymytej kaszy perłowej, ząbek czosnku, sól, pieprz, trochę papryki, ugotowany groch i gęś, która powinna zajmować środek, ale nie dotykać dna. Podlać tyle rosołu czy smaku z jarzyn, żeby całość była okryta, nakryć pokrywą i póty trzymać w piecu aż wszelka wilgoć wyparuje, a potrawa będzie miękka, tłusta ale nie kleista. Ponieważ potrzebuje równego i długotrwałego ciepła, oddają ją do piekarzy, którzy umieszczają ją w piekarniku po cieście. Stąd właśnie powstała sprawa o to, że piekarz zepsuł czulent trzymając w jednym piecu z wieprzowiną, co rabin uznał za niedopuszczalne. Czulent nie jest jednak ciastem, jak Sz. Pani przypuszczała.

PRZEPISY DO JADŁOSPISU Z Nr 20-go Pani W. S.

Na życzenie podajemy te przepisy, których Sz. Pani nie znała.

POTRAWKA ZE SZTUKI MIĘSA

Pokrajać w talarki niedużą cebulę, zalać ¼ szklanki ukropu, chwilę pogotować. Zrobić zasmażkę z ½ łyżki masła, ½ łyżki wody i łyżki mąki, rozebrać rosołem gorącym mniej więcej ½ litra, wlać cebulę, (kto woli może wodę od cebuli odlać), zagotować, dodać do smaku octu lub kwasku. Kiedy już otrzymamy smaczny sos cebulowy, lekko kwaskowaty, wkroić ładnymi kawałkami pozostałe mięso, zagotować. Podawać z tłuczonymi ziemniakami. Jeżeli nam nie zostało rosołu dać do zasmażki trochę więcej masła.

KREMIK Z TWAROGU

Pół kg słodkiego twarogu, łyżeczkę masła i 2 łyżki dobrej gęstej śmietany utrzeć, dodając trochę skórki otartej z cytryny i cukru do smaku (około 2 łyżek). Kiedy masa będzie zupełnie jednolita domieszać 2 — 3 łyżki czarnych koryntek przebranych i wymytych. Uformować ładny wałek na półmiseczku albo ułożyć w salaterce i posypać cynamonem.

CIASTECZKA NA PRĘDCE

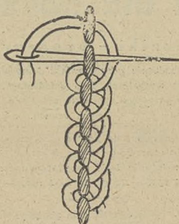
Kilka łyżek płatków owsianych podpiec ostrożnie w piecyku na jasno złoty kolor.

Sporą tabliczkę czekolady połamać, włożyć w mały rondelek i wstawić w drugi z gorącą wodą. Nie potrzebuje się rozpuścić, tylko zupełnie zmięknąć. Wsypać tyle podrumienionych płatków owsianych ile czekolada przyjmie, mieszając ostrożnie, żeby ich nie pokruszyć. Układać malutkimi kupkami na opłatku i dać szybko ochłonąć, żeby płatki nie zmiękły.

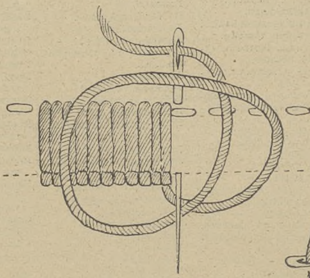
Zamiast opłatka można użyć papieru posmarowanego ciepłym prawdziwym woskiem i następnie go odjąć.

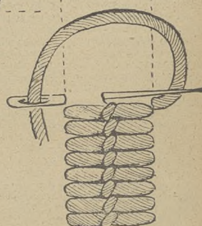
Panią Zenobię N.

Prosimy o przeczytanie odpowiedzi dla Vº 5. O ile chodzi o „przeziębienie żołądka" trudno cośkolwiek radzić, nie wiedząc jak się ta choroba przejawia.









EFEKTOWNE ŚCIEGI WŁÓCZKĄ LUB GRUBĄ BAWEŁNĄ

1) dwubarwny ścieg przeplatany,

2) sposób formowania wypukłych węzełków na środki do kwiatów itp.

3) dzierganie szerokie,

4) ścieg płaski przeszywany.

Działalność przeciwalkoholowa

W dniach 3 i 4 maja obradował w Poznaniu X Ogólnopolski Sejmik Przeciwalkoholowy. Warto przy tej okazji wskazać na pionierską pracę tej odrodzeniowej placówki, tak bardzo potrzebnej dziś w dobie dźwigania Polski wzwyż. Jakkolwiek kto na to zagadnienie patrzy — wystarczy stwierdzić, że Polska trzeźwa to Polska silna, a Polska rozpita to Polska słaba, znana nam aż nadto z czasów saskich. Toteż nowoczesny ruch przeciwalkoholowy, stale postępujący za granicą, zyskuje coraz bardziej prawo obywatelstwa także u nas w Polsce.

Największym wydarzeniem ostatniego roku było zorganizowanie przez Kat. Zw. Abstynentów I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie (wrzesień 1937), którego przebieg przeszedł wszelkie oczekiwania.

Centrala poznańska organizuje doroczne Tygodnie Propagandy Trzeźwości pod protektoratem J. Em. X. Kardynała Hlonda, ciesząc się stale rosnącym poparciem władz duchownych i świeckich. Poza ulotkami wydano specjalny numer propagandowy ilustrowanego miesięcznika „Przyjaciel Trzeźwości" w nakładzie 30.000 egz. Podkreślić należy ogłoszenie przez Ministerstwo WR i OP już po raz piąty z rzędu konkursu na najlepsze wypracowania przeciwalkoholowe w szkołach średnich i niższych całej Polski.

Ingerowano także u władz w sprawie nadzoru nad podejrzanymi lokalami nocnymi, gdzie uprawia się nierząd i propagandę komunistyczną. Wystosowano osobny apel do restauratorów, aby przy udzielaniu sal na zabawy młodzieżowe nie stawiano jako warunku korzystanie z bufetu alkoholowego, co w wysokim stopniu wpływa na rozpijanie się i demoralizację młodzieży.

Polska Liga Przeciwalkoholowa rozpoczęła pierwsza w Polsce propagandę t. zw. „płynnego owocu", najzdrowszego ze wszystkich dotąd znanych napojów, który w niektórych krajach zaczyna się stawać napojem narodowym ożywiając hodowlę owoców i tworząc nową gałąź przemysłu. Liga przeprowadziła w ostatnim roku 12 kursów domowego wyrobu tego nowego napoju, blisko 50 wykładów na ten temat do 3.395 słuchaczy, zwołała pierwszą w Polsce konferencję dla lekarzy w tej sprawie, współdziałała przy organizowaniu pierwszej w Polsce samodzielnej wytwórni „płynnego owocu" w Kamieniu Pomorskim, uczestniczyła w II międzynarodowym kongresie tej sprawie poświęconym w Berlinie. Zainteresowanie dla tego napoju przyszłości rośnie z dnia na dzień także w Polsce.

Z tego krótkiego przeglądu rocznej działalności widzimy, że jest to praca oświatowo-wychowawcza, a nie tylko opieka nad alkoholikami — jak się zwykle sądzi.

Dodać trzeba, iż pracy tak różnorakiej i zakrojonej na całą Polskę dokonała centrala przy gorliwej współpracy członków bez jakiejkolwiek subwencji państwowej. Rzecz jasna, że praca taka, należycie popierana, mogłaby wydać daleko obfitsze plony.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Chciałabym wyjechać ze swoim 10-letnim synkiem na czas wakacji w góry. Może która z Sz. Pań, mieszkających w górach, w pobliżu stacji kolejowej zechciałaby mi odnająć pokój z utrzymaniem (ew. z obiadami).

Łaskawe odpowiedzi z podaniem warunków proszę kierować do Redakcji dla **nauczycielki z powiatu radomskiego.**

Zwracam się z prośbą do wszystkich Pań, mających możność dopomóc młodemu człowiekowi, do otrzymania płatnego miejsca statysty, w którymkolwiek teatrze warszawskim, lub biletera w kinie itp.

Człowiek ten znajduje się bez środków do życia. Proszę więc bardzo o protegowanie go. Jest wysoki, ma 34 lata, b. dobrego charakteru, pracowity, obowiązkowy i spokojny. Znam go od dzieciństwa, lecz niestety żadnej możliwości nie mam, aby ułatwić mu zdobycie pracy w tej dziedzinie.

Adres w redakcji. **Warszawianka**

„Potrzebny na lipiec sierpień na wieś starszy gimnazista jako opiekun i towarzysz zabaw do 2 chłopców 12 i 11 lat. — Pożądana konwersacja francuska, może być i reemigrant, tylko zdrowy i dobrze wychowany. Warunki swoje proszę podać. Płoska, majątek Bocheniec, poczta Golub, Pomorze.

Panienka lat 19 dobrego wychowania, posiadająca świadectwo ukończenia państwowego seminarium ochroniarskiego poszukuje od nowego roku szkolnego posady nauczycielki w przedszkolu najchętniej przy garnizonach wojskowych, rodzinach kolejowych, policyjnych lub organizacjach i stowarzyszeniach Z.P.O.K. Przedłożę bardzo poważne referencje oraz świadectwo odbycia jednorocznej praktyki przy sierocińcu. Referencje również na miesięczny pobyt w kolonii letniej dla dzieci.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla **„Inżyniera"**

„Jestem przedwcześnie spensjonowaną emerytką — pensyjka moja jest nieduża. Czy nie mogłabym prosić Szanowne Panie, by łaskawie dopomogły mi w wyszukaniu niedrogiego mieszkania, składającego się z pokoju i kuchni — najchętniej w Małopolsce wschodniej. Wszelkie koszta poniesione z zawiadomieniem z podziękowaniem zwrócę. Adresować proszę łaskawie do Redakcji dla **„Emerytki W."**

Poszukuję zaraz zdrowej pomocnicy domowej, ze znajomością skromnego gotowania, sprzątania i robienia zapasów zimowych. Zależy mi również na dobrym obchodzeniu się z dzieckiem. Rodzina składa się z 2 osób i dziecka. Pensja 15 zł. i Ubezpieczalnia Społ. Koszty przejazdu zwrócę w połowie. Może któraś z Szanownych Pań mogłaby mi polecić taką, może być sierota. Zgłoszenia wprost na adres: Ł. Kowalewska, Warszawa 9, Żerań ul. Leśna.

„Łaskawym Paniom gorąco polecam inteligentną, młodą, zdrową osobę, która samodzielnie zajmowała się dzieckiem i domem przez cztery lata. Ja i mąż pracowaliśmy w urzędzie. Teraz z powodu redukcji sama zmuszona jestem zająć się domem, a chciałabym bardzo, by tak solidna i uczciwa osoba mogła dostać dobrą posadę i w dobrym domu. Zaznaczam, iż osoba ta bardzo kocha dzieci i zna wszelkie robótki.

Radzyń-Podlaski ul. Piłsudskiego 31, Alicja Szenk.

Szanowne Panie! — Może która z Pań będzie chciała umieścić od roku szkolnego chłopca lub dziewczynkę z gimnazjum na stancji w Warszawie, to składam swoją ofertę. — Mogę dać oddzielny pokój, lub wspólny, na miejscu pianino; może być pomoc w nauce; Opieka staranna i serdeczna. Jestem byłą nauczycielką pensji Wp. Sikorskiej w Warszawie. — Adres mój w Redakcji „Prakt. Pani".

J. K.

Poszukuję od 15-go maja dla siebie i mojej znajomej dwóch starszych (25 — 45) pracownic domowych umiejących oszczędnie i sprawnie prowadzić nieduże gospodarstwo (2 osoby i dziecko). Ja mam 1½ rocznego synka, moja znajoma paro-miesięczną córeczkę. Wymagana również umiejętność prania.

Mieszkamy w Łomiankach (autobus do W-wy co ½ godziny) na terenie fabrycznym. Kościół i poczta na miejscu. Mieszkania 2 pokojowe i kuchnia z wszystkimi wygodami (woda zimna i gorąca), ogródkiem.

Pensja 20—25 zł. i Ubezp. Społ. Pościel obowiązuje własna. Zgłoszenia kierować wprost na mój adres: Łomianki k/Warszawy, Garbarnia H. B. Raabe.

J. Huffowa

LETNISKA i UZDROWISKA

Morszyn. „Słoneczna", chrześcijański, dietetyczny, komfortowy pensjonat, pięknie położony, blisko Zakładu. Ceny umiarkowane.

Mam siostrę krawcową, która by się chciała osiedlić na Kresach a nie wie gdzie. Może które z Szan. Pań wskażą jej miejsce. Będę bardzo wdzięczna za to. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji „Prakt. Pani" pod **ch ch.**

Panienka z ukończoną szkołą handlową gospodarczą szuka jakiejkolwiek posady, przyjmie pracę biurową na majątku, do dzieci jako wyręczycielka lub do towarzystwa starszej pani, wymagania skromne. Jestem miłą, inteligentną. Oferty proszę na ręce Redakcji pod **„Beznadziejna"**

Zwracam się do Pań z prośbą o pracę maszynistki, kasjerki, ekspedientki, do zarządu domem.

Urodziłam się w Warszawie, mam lat 36. Jestem wyznania rz.-katol., skończyłam 3 semestry szkoły handlowej wieczorowej Zgrom. Kupców m. Warszawy.

Klem Helena
Warszawa, Dzika 36 m. 15

Na okres wakacji pragnęłabym umieścić córkę (czternastoletnią) w specjalnym pensjonacie dla dziewcząt, prowadzonym fachowo i na odpowiednim poziomie.

Chciałabym również, aby mogła korzystać w pensjonacie z konwersacji w języku niemieckim.

Nie posiadając informacji o zakładach tego rodzaju, zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie mi wiadomości w tym zakresie. **Aleksandra z Sosnowca**

444. Przy ogłoszeniu Pani nie mamy adresu dla przesłania ofert. Wobec tego drukować nie możemy.

Poszukuję posady do gospodarstwa, znam wszelkie prace domowe, umiem szyć, cerować, ładnie haftować, mogę się zająć dziećmi lub osobą chorą. Zależy mi bardzo na znalezieniu posady stałej, jestem zupełnie sama, spokojna i pracowita. Najchętniej niedaleko Warszawy, aby uniknąć kosztów podróży, — adres mój w Redakcji. dla **Felicji**

Może która z Szan. Pań Czytelniczek zna adresy:

fabryki koronek, nicianek; fabryki haftów bieliźnianych; fabryki wstążek — aksamitek — tasiemek. Fabryki płócien fartuchowych; płócien bieliźnianych i materiałów letnich, tanich na sukienki. Również wytwórnię taniej biżuterii, korali.

Będę bardzo wdzięczna za podanie ich do Redakcji. **Halina — Teresa**

Które Panie chciałyby spędzić wakacje na wsi, w zdrowej okolicy. Rzeka przed domem, las sosnowy. Stacja kolejowa i autobus w miejscu. Cena według ugody. Adres w Redakcji. **Konstancja z Pomorza**

Może która z zamożniejszych Pań wzięłaby moją 14-to letnią córkę i posyłała do szkoły. Może która z Pań ma jedynaczkę, a zależałoby jej na towarzystwie. Córka moja kończy 7-mą klasę szkoły powszechnej — jest zdolna. Chętnie oddałabym ją do szkoły średniej lub handlowej. Mąż mój jest emerytem państwowym, pobiera szczupłą emeryturę. Zaledwie wystarcza na utrzymanie. Byłabym bardzo a bardzo wdzięczna.

Adres mój w Redakcji dla
Konstancji z Pomorza

Jedynaczce.
Ogłoszenia Pani drukować nie możemy, nie posiadając adresu dla przysłania zgłoszeń. Czekamy na adres i znaczek.

Tiul i jego zastosowanie

Tiul, nie jest bynajmniej tkaniną nową. Znany był i stosowany bardzo dawno. W ostatnich jednak czasach został zepchnięty najniesłuszniej zresztą do roli kopciuszka. Obecnie zaczyna znów wchodzić w użycie, bo wszechwładna pani moda uśmiechnęła się doń filuternie i pozwala nam wyczarowywać różne z niego cudeńka. Stosuje się więc tiul bardzo często przy wykończeniach dessu, bądź jako kombinacyjną wstawkę, bądź jako riuszkę podwójną.

Coraz częściej spotykamy też kołnierzyki lub żaboty z tiulu. Przemiłe i bardzo praktyczne są serwetki z niego, zazdrostki, firanki lub makatki do dziecinnego pokoju, wreszcie bluzki, sukienki dziecinne i suknie balowe. Widzimy więc, że może on służyć nie tylko jako ozdoba, lecz również jako materiał zasadniczy.

Oczywiście należy bardzo uważać na odpowiednie dostosowanie grubości i gatunku tiulu do danej roboty.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa przy robotach z tiulu, a mianowicie sprawa zdobiny.

Otóż tiul składa się z oczek sześciokątnych, dlatego nie każda kompozycja będzie na nim dobrze wyglądała. Zanim więc przystąpimy do robót z tiulu, pragnę zapoznać Panie z zasadą zdobienia tiulu.

Najłatwiej i najwłaściwiej jest ciąć tiul po oczkach na ukos i wzdłuż. Przy cięciu w poprzek należy bardzo uważać, by przecinać wszystkie oczka w jednym miejscu.

Mimo sześciokątnych oczek można zupełnie śmiało uzyskać z tiulu płaszczyzny kwadratowe, prostokątne, trójkątne lub koliste. Brzegi płaszczyzn możemy wzmacniać, albo za pomocą zaginania (raz tylko) i przytrzymania obrębu ściegiem dowolnym, albo też przez obrzucanie okrętką pojedyńczego tiulu. Ten ostatni sposób daje nam brzeg mocny i subtelny zarazem, a bardzo lekko tylko podkreślony.

Do zdobienia najwłaściwiej jest używać ściegów ozdobnych, znanych nam przeważnie z innych robót.

Należy jednak przed rozpoczęciem roboty właściwej wypróbować każdy ścieg w trzech kierunkach, a mianowicie wzdłuż, w poprzek i na ukos. Wtedy przekonamy się, że ściegi te zmieniają się wraz ze zmianą kierunku. Grubość nitki także niemałą tu odgrywa rolę, dlatego bardzo dobrze jest zrobić sobie próbki ściegów na tiulu grubym, bieliźnianym.

Będą to ściegi: 1) zwykły - cerowany (oczko na wierzch, oczko pod spód).
2) Sznureczek;
3) łańcuszek;
4) dziergany prosty i ukośny przez jedno lub 2 — 3 oczka;
5) krzyżowany lub t. zw. „Janina"
i 6) gałązkowy.

Po przeglądzie próbek przekonają się Panie, które ściegi w jakim kierunku wyglądają najefektowniej i to ułatwi Paniom znacznie późniejszą ich pracę.

Na początek, po wypróbowaniu ściegów na kawałku tiulu, proponuję zrobienie kompleciku podwieczorkowego według rozmiarów i wzoru na str. 28-ej.

Do Szan. Pań Prenumeratorek
od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk,, lecz według miejscowości (poczt).

3). O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezzwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Komplet podwieczorkowy z tiulu

Materiałem którego użyjemy do tej pracy będzie tiul zwykły — bieliźniany. Komplet ten nadaje się na niezbyt wielki stół najlepiej okrągły lub kwadratowy. Składa się on z 4—6 małych serwetek kwadratowych o boku 12 cm — 14 cm i jednej większej o boku 30—34 cm. Brzegi serwetek zaginamy na ½ cm i przytrzymujemy ściegiem cerowanym raz tylko. Różki ścinamy ukośnie (po oczkach) aby po założeniu sąsiedniego boku otrzymać prawidłowy i nie pogrubiony zbytnio róg serwetki. Bezpośrednio pod cerówką dajemy ścieg „Janina" przez jedno oczko pod spodem. Wreszcie robimy odstęp na 4 oczka i przeprowadzamy sznureczek i serwetka mała gotowa. Dużą serwetkę zaczynamy tak jak małą z tą różnicą, że ścieg „Janina" pod cerówką robimy przez 3 oczka, odstęp wolny na 8 oczek, następnie robimy sznureczek i znów odstęp wolny na 4 oczka, poczem powtarzamy ścieg „Janina" przez 2 oczka. W końcu w odstępie znów 4 oczek robimy drugi raz sznureczek. I to już wszystko.

Zrobienie tego kompleciku pozwoli Paniom zetknąć się bezpośrednio z tiulem a jednocześnie szybko wykonać praktyczną i efektowną przez swą prostotę robótkę.

S.

CZY PRZYSŁOWIA MÓWIĄ PRAWDĘ

Niema chyba rolnika, który w swej praktyce nie posługiwałby się znanymi dobrze przysłowiami tyczącymi się pogody, a które niejednokrotnie bardzo trafnie przepowiedzieć mogą jej stan w najbliższym okresie. Są też ludzie, którzy o tego rodzaju „meteorologii" wyrażają się z lekceważeniem; uważając je za coś w rodzaju guseł, a w każdym razie za rzecz nie poważną. Jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości, dowiemy się wkrótce, a mianowicie już w czwartek, dnia 26 maja z radia, gdyż tego dnia o godz. 14.45 przeprowadzona zostanie przez p. Józefa Płatka rozmowa z mgr. Kołodziejczykiem z Państwowego Instytutu Meteorologicznego na temat ile prawdy zawierają będące dziś jeszcze w powszechnym użyciu przysłowia ludowe dotyczące zmian w pogodzie.

REGIONALNA TRANSMISJA Z LESZNA

Dnia 22 maja w niedzielę, z Poznania na wszystkie rozgłośnie polskie zostanie nadana transmisja regionalna z Leszna, na którą złożą się dwa odcinki programu: Od godz. 9.00 do 9.30 fale polskie transmitować będą nabożeństwo ze starego kościoła leszczyńskiego, po południu zaś o godz. 15.15 słuchacze polscy usłyszą reportaż ze szkoły rolniczej w Lesznie, utrzymywanej przez Wlkp. Izbę Rolniczą, a następnie będą obecni na niedzielnym popołudniu w Liceum Pedagogicznym w Rydzynie pod Lesznem, gdzie jak wiadomo, znajduje się wzorowe gimnazjum dla szczególnie uzdolnionych. Sprawozdawcą będzie prof. Jan Kilarski.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 22.V. -- 28 V 1938 r.

NIEDZIELA 22.V.

9.00 — Regionalna transmisja z Leszna, reportaż i nabożeństwo
10.30 — Muzyka z płyt
11.00 — Zespół Salonowy Rozgłośni Poznańskiej
11.30 — Odwiedziny w Liceum Pedag. w Lesznie
12.03 — Poranek symfoniczny z Sali Teatru Wielkiego we Lwowie
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.05 — Koncert solistów z Torunia
16.45 — „O ochronie budownictwa ludowego" — odczyt
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
18.54 — „Powrót Odysseusza" — Teatr Wyobraźni — słuchowisko
19.35 — „Słynni wirtuozi" — XXII audycja
20.15 — Transmisja fragmentów I Międzynarodowego Meczu Piłk. Polska-Irlandai
21.15 — „Obrazoburcy" — „Kukułka Wileńska"
22.00 — „Opowieść o Wagnerze" — ostatnia audycja

PONIEDZIAŁEK 23.V.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Od warsztatu do warsztatu: „Spółdzielczość w rzemiośle"
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Koncert w wykonaniu Rozgłośni Wileńskiej
17.00 — „Film przyrodniczy" —odczyt
17.15 — Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej
18.10 — Utwory solowe na instrumenty dęte
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — „Dyskutujmy": „Koleżeństwo młodych" — dialog
20.00 — Rewia melodii operetkowych
22.00 — Koncert Orkiestry P. R.

WTOREK 24.V.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Edward Grieg: Koncert fortepianowy a-moll op. 16.
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Zagadka historyczna' — audycja dla dzieci
16.15 — Koncert kameralny z Łodzi
17.00 — „Śląsk nie znany turystom" — odczyt
17.15 — Potpourii w wykonaniu Zespołu Salonowego Rozgł. Pozn.
17.50 — „Była sobie ważka" — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Nieśmiertelne książki" — „Komedia ludzka" Balzaka w opracowaniu Tadeusza Żeleńskiego-Boya
19.30 — Recital śpiewaczy Izjö Ikonon
20.00 — „Na Ludwinowie muzyczka gra..." — wesoły montaż majówkowy
21.00 — Koncert symfoniczny

ŚRODA 25.V.

11.40 — Gra Edward Comotte — organy
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Roald Amundson" — pogadanka dla dzieci
16.15 — Pieśni w wykonaniu Wanyd Roessler - Stokowskiej
16.40 — Dlaczego i jak wojsko studiuje historię — odczyt
17.00 — Transmisja z uroczystego otwarcia Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego na Placu Bohaterów w Budapeszcie
17.40 — Gra Orkiestra Rozgłośni Lwowskiej
18.20 — Życie młodzieży w obozie — pogadanka
18.30 — Audycja dla wsi
19.20 — Recital skrzypcowy Józefa Salacza
20.00 — Muzyka taneczna
21.00 — Koncert chopinowski w wykonaniu Zbigniewa Drzewieckiego
21.45 — „Urok wsi w poezji staropolskiej" — kwadrans poetycki
22.00 — Melodie operetkowe w wyk. Orkiestry Adama Hermana

CZWARTEK 26.V.

9.00 — Transmisja nabożeństwa — po nabożeństwie muzyka
12.03 — Poranek symfoniczny
13.20 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
16.25 — Dzieci dzieciom — pieśni i piosenki
17.00 — Koncert muzyki operowej
17.55 — Robert Volkmann: Trio b-moll op. 5
18.30 — Transmisja z Londynu: Koncert rozrywkowy
19.00 — Teatr Wyobraźni: „Burza" Szekspira
20.00 — Transmisja z uroczystości Międzynar. Kongr. Eucharyst. w Budapeszcie -- Wielka procesja na Dunaju
21.25 — „W maju" — koncert rozrywkowy

PIĄTEK 27.V.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Pieśni Mozarta i Beethovena
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Moja wiewiórka" — pogadanka dladzieci
16.15 — Koncert rozyrwkowy
17.00 — „Dziecko wśród doroslych" — pogadanka
17.15 — Muzyka dwufortepianowa
18.10 — Zespół reweliersów „The marry makers"
1900 — „Sensacja amerykańska" — wesoła audycja
19.42 — Pieśni i tańce Mazowsza
20.12 — Koncert symfoniczny z udziałem J. Ochlewskiej - Wysockiej
22.05 — Muzyka taneczna

SOBOTA 28 V.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Georg Friedrich Haendel
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Franek urządza transmisję" — audycja dla dzieci
16.15 — „Od Aten do Bayraut"
17.00 — Nabożeństwo majowe z Ostrej Bramy w Wilnie
18.15 — Piosenki w wykonaniu Enrny Sack
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne z maja
21.45 — Święto Wychow. Fizyczn. i Przysp. Wojsk. — transmisja
22.00 — Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Zupa szparagowa z grzankami.
Budyń ze smardzów.
Pieczeń cielęca, ziemniaki stare smażone lub młode z koperkiem i sałata ze śmietaną.
Babki śmietankowe domowe.

Wieczerza:

Zimne mięso z obiadu, rzodkiewki ze śmietaną, twarożek ze szczypiorkiem.
Chleb razowy, ciastka z obiadu.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Barszcz czysty czerwony z kiełbasą.
Jaja faszerowane ze szpinakiem.
Befsztyk siekany z kaszką krakowską i skrobanym chrzanem.
Pierożki z powidłami i śmietaną.

Wieczerza:

Galareta z nóżek, sos musztardowy, bułki, marmelada.

WTOREK:

Obiad:

Zupa wiosenna z grzankami.
Makaron w muszelkach.
Pieczeń wołowa, kasza jęczmienna i sałata.
Kisiel waniliowy

Wieczerza:

Pieczeń zimna, sałata ziemniaczana ze szczypiorkiem, jaja na twardo.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa cytrynowa z ryżem
Jaja sadzone w sosie pomidorowym.
Schab, lub jeśli komu wygodniej, zamiast dać na wieczerzę wtorkową zimną pieczeń, można we środę zrobić pieczeń huzarską czyli przekładaną farszem. Do schabu szpinak, do huzarskiej sałata.
Kompot z pomarańczy i suszonych śliwek.

Wieczerza:

Zimny schab, kluski kładzione gryczane z twarogiem, rzodkiewki.

CZWARTEK:

Obiad:

Zupa z rabarbaru z łazankami albo zacierka ze słoniną.
Ryż zapiekany z wątróbką.
Zrazy nelsońskie.
Kremik bananowy.

Wieczerza:

Kiszka kaszana smażona z ziemniakami, chleb razowy, masło ze szczypiorkiem.

PIĄTEK:

Obiad:

Grzybowa czysta z wermiszelem.
Grzyby z zupy smażone w cieście, do nich chrzan tarty z octem.
Kotlety z ryby, sos pomidorowy.
Budyń czekoladowy.

Wieczerza:

Pierogi leniwe, śledzie wędzone.

SOBOTA:

Obiad:

Szczawiowa z jajami sadzonymi.
Naleśniki ze smardzami.
Mostek cielęcy nadziewany z sałatą.
Galaretka ponczowa.

Wieczerza:

Zimny mostek, francuskie kluski polane masłem z bułką, rzodkiewki.





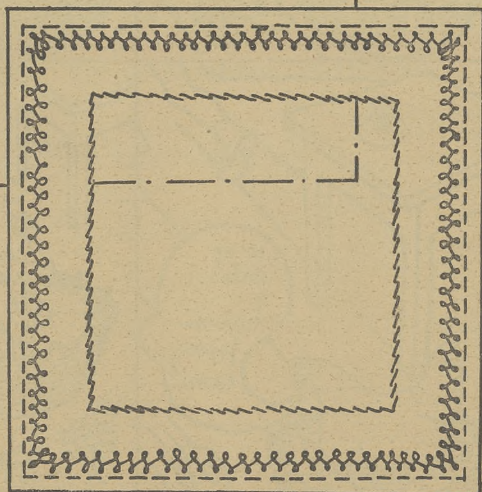




Jak Wojtuś chciał z jajeczek w gnieździe porobić pisanki i jak się z tego wylęgły wzorzyste kurczątka.

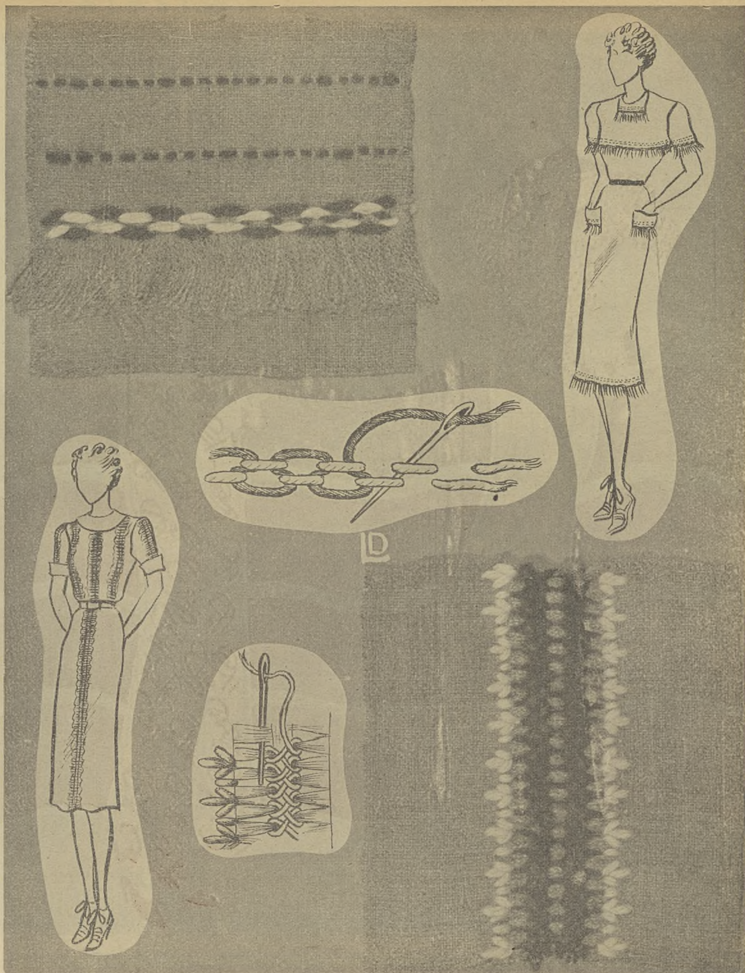
Komplet podwieczorkowy.

¼ serwetki



Opis roboty w tekście.

Proste ozdoby na prostych sukienkach



Płócienne sukienki można efektownie ozdobić włóczką, ażurami, frędzelkami i t. d. Na próbkach pokazujemy dwa sposoby, pierwszy to frędzelka powstała z wyskubania brzegu materiału, drugi to ażury idące pionowo.

Sposób haftowania pokazany na próbkach i załączonych rysunkach.

Stroje plażowe

158 P. P. Spodnie białe z wełnianej flaneli, marynarka z lekkiej, wzorzystej wełenki, bluzeczka trykotowa w poprzeczne paski, apaszka fularowa bez wzoru.

159 P. P. Spodnie pijamy z jedwabiu wzorzystego zapinane na suwak, bluzka jedwabna gładka, plecy odkryte.

160 P. P. Szorty z woalu wzorzystego, góra z gładkiego.

161 P. P. Suknia plażowa z płótna prążkowanego.

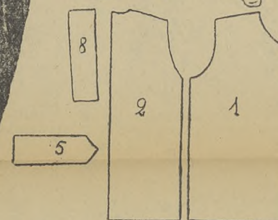


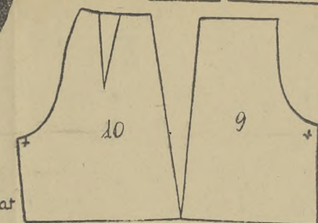
Wycinanki sieradzkie.

Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.







od 9-11 lat

Ubranko Harcerskie. Potrzebna ilość materiału: 2 m. 80 cm. szer. 80 cm.

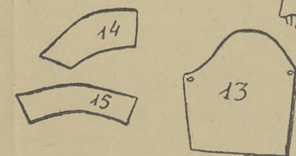
1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. patka na ramię
6. kieszeń
7. patka do kieszeni
8. mankiet
9. przód spodenek
10. tył "

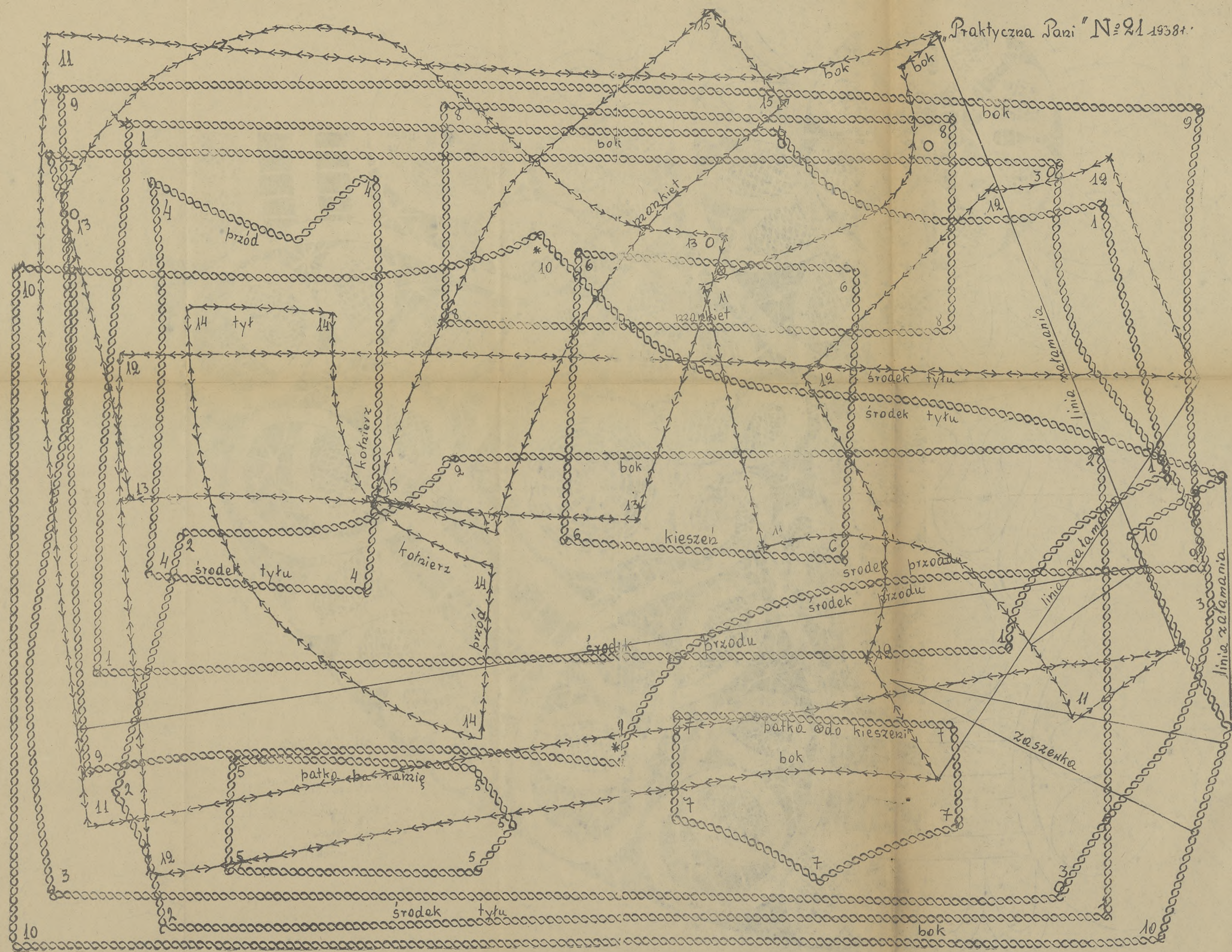


SUKIENECZKA
od 8-10 lat.

Potrzebna ilość materiału: 1 m. 80 cm. szer. 80 cm.

11. przód sukienecz.
12. tył "
13. rękaw
14. kołnierz
15. mankiet.




„Praktyczna Pani" № 21 1938 r.
bok
przód
tył
mankiet
kołnierz
środek tyłu
kieszeń
środek przodu
linia załamania
zaszewka
patka do kieszeni
patka na ramię